Nr. 145. Lwów — Czwartek dnia 26 Czerwca. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h. w Niemczech ... 3 „ — „ w innych Państwach ... 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 h. Numer kosztuje we Lwowie ... 8 h. na prowincyi ... 10 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 6 h. Nadesłane na trzeciej stronicy. Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce ... 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy ... 60 h.

Dziś: św. Jana i Pawła, Akwiliny M. — Jutro: św. Władysława, Elizeusza Pror.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 6. Zachód „ „ 7 m. 58.

Długość dnia godzin 15 minut 52. Ubyło dnia od wczoraj 1 min.

Z powodu zbliżającego się drugiego półrocza, czas odnowić przedpłatę.
Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 2 K. 20 h.
Kwartalnie 6 „ 60 „
Półrocznie 13 „ 20 „
Rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Administracya Przeglądu.

Zaszachowanie Węgrów.

Na szachownicy politycznej, na której rozgrywają się losy ugody austro-węgierskiej, zrobił prezes gabinetu austryackiego Dr. Körber pociągnięcie spokojne, ale niezmiernie ważne, mogące rozstrzygnąć partyę, rozgrywającą się już od lat siedmiu, wiadomo bowiem, że już od roku 1895 toczą się targi między Austryą a Węgrami w kwestyi odnowienia ugody. Wiemy wszyscy, jakiej taktyki trzymali się dotychczas Węgrzy w tej grze. Przez lat trzydzieści ciągnęli oni z ugody z Austryą wprost nieocenione korzyści, a ta dysproporcya między tem, co Węgrzy dają Austryi, a co od niej otrzymują, była tak oczywista, tak rażąca, że ostatecznie zdecydowali się zrobić maleńkie ustępstwo i podwyższyć zaledwie o parę procent swój udział w pokrywaniu wspólnych wydatków monarchii. Ponad to ustępstwo jednak iść nie chcieli, a ponieważ rząd austryacki od chwili, gdy Dr. Koerber stanął na jego czele, zajął to stanowisko, że to stanowczo za mało i że należy zmienić na korzyść Austryi jeszcze wiele innych postanowień ugody, jeżeli ona ma być naprawdę sprawiedliwą, przeto gabinet p. Szella chwycił się metody przewlekania pod różnymi pretekstami w nieskończoność rokowań między obu rządami. Miał w tem p. Szell to wyrachowanie, że jeżeli uda mu się przewlec te rokowania poza 1 lipca br., wówczas Austrya znajdzie się w przymusowem położeniu, i chcąc czy niechcąc będzie musiała przedłużyć ugodę z Węgrami na dotychczasowych warunkach, gdyż nie będzie w możności bez zezwolenia Węgier urządzić na własną rękę swych stosunków handlowych z obcemi państwami.

Traktaty handlowe z temi państwami kończą się bowiem w dniu 31 grudnia 1903, ale rok przedtem, t. j. najpóźniej 31 grudnia 1902 muszą być wypowiedziane, gdyż w przeciwnym razie niejako mechanicznie same przez się przedłużają się o dalszy rok. Wypowiedzenie ma uskutecznić wspólny minister spraw zagranicznych w porozumieniu z obu rządami, wszelako w konwencyi austryacko-węgierskiej znajduje się postanowienie, że jeżeli na sześć miesięcy przed tym ostatecznym terminem wypowiedzenia, a więc najpóźniej w dniu 30-go czerwca 1902 jeden z rządów, t. j. albo austryacki, albo węgierski oświadczy, że żąda wypowiedzenia traktatów, wówczas muszą być one wypowiedziane, chociażby druga strona tego nie chciała. A zatem, gdyby do 30 czerwca b. r. rząd austryacki nie zawiadomił rządu węgierskiego, że domaga się wypowiedzenia traktatów, wówczas już tylko od węgierskiego rządu zależałoby, czy one mają być wypowiedziane, czy nie. Austrya byłaby więc zależną od Węgier i nie mogłaby ustanowić własnej autonomicznej taryfy celnej. Dr. Koerber nie zaniedbał jednak tego terminu i już w drodze urzędowej zawiadomił gabinet węgierski, że Austrya żąda, aby z końcem grudnia wypowiedziane zostały traktaty.

W ten sposób uzyskała Austrya zupełną swobodę swej dalszej polityki handlowej i jeżeli Węgrzy obstawać będą nadal przy swych wygórowanych żądaniach, może ustanowić własną taryfę celną i zawrzeć z obcemi państwami samoistne traktaty. Wprawdzie szowiniści węgierscy odgrażają się, że pragną rozdziału celnego, ale poważni politycy węgierscy, i ci mężowie, którzy stoją u warsztatu rządowego, wiedzą bardzo dobrze o tem, że tylko przez sojusz ekonomiczny z Austryą porosło w pierze królestwo węgierskie i że zerwanie tego sojuszu byłoby dla niego ogromną klęską. Dalsze przewlekanie rokowań ze strony węgierskiej będzie więc niemożliwe, gdyż jeżeli Węgrzy zechcą zawrzeć z obcemi państwami traktaty na dotychczasowej podstawie, tj. na podstawie wspólności ekonomicznej z Austryą, to musi kwestya odnowienia ugody i wspólnej autonomicznej taryfy celnej być definitywnie załatwiona przed 31 grudnia br.

Łamanie karków.

Pruska sprawiedliwość wyszukała nowych winowajców tego, co się stało we Wrześni, postawiła ich przed sądem, skazała na długie więzienie i natychmiast w niem zamknęła. Inaczej być nie mogło, bo dawno to już powiedziano, że „musi niewinny przegrać przed sądem winowajcy“. Nie mogło być inaczej, ponieważ minister Rheinbaben, stosując się do malborskiego hasła, rzekł niedawno w pruskiej Izbie panów, że dobrze byłoby połamać polskie karki (Genick brechen). Ponieważ on tak się wyraził z powodu działalności polskich publicystów, przeto oprócz wrześniaków, zamknięto do więzienia także redaktora górnoszląskiej gazety *Katolik*, a kilka pism polskich, wydawanych za granicami Prus, znowu skazano na usunięcie z granic państwa. Prasa hakaty wynosi pod niebiosa tę „chwalebną energię“ rządu, wrzawą rozhukanej nienawiści zagłusza protesty opinii niemieckiej, która dowodzi, że Prusy kompromitują Niemców, — woła, że „kiedy wojna, to wojna!“ Niech zamilkną wszystkie boginie, albowiem Mars przemawia. Nie umieliśmy wdzięcznem sercem ocenić pruskich dobrodziejstw, więc mamy teraz poznać moc opancerzonej pięści. Tak prawi hakata.

Rzeczywiście, przed sądem winowajcy musi przegrać niewinny. Taki sędzia zawsze coś wymyśli na swe usprawiedliwienie, bo wymyślność przewrotności jest bezbrzeżna. Ale prawda historyczna świadczy o tem, że dobrodziejstw pruskich nigdy nie było i że wojnę z nami Prusy nieprzerwanie toczyły od pierwszego rozbioru, tylko w różnych czasach różne były tej wojny metody. Znana jest dawna metoda — świetnie ją przedstawia p. St. Koźmian w swem dziele o działaniach Bismarka: rozwijanie naszych wad, a tępienie zalet — tym oto sposobem mieliśmy sami siebie zadusić, a pruska administracya tylko ułatwiała ten proces, zimna, spokojna, zawsze pewna siebie, na pozór życzliwa i szlachetna. Ale i wtedy na dnie duszy krzyżackiej krzewiła się nieubłagana nienawiść do nas i było niecierpliwe wyczekiwanie, rychło-li ta metoda wyda pożądany skutek. Przypomniał to właśnie teraz sędziwy p. Józef Morawski, zdawna członek pruskiej izby panów, który dożywa już 90 go roku i dlatego nie bierze czynnego udziału w życiu politycznem. Pisze on, że w r. 1847-ym, kiedy tyfus głodowy dziesiątkował ludność na Szląsku, a majętni Polacy, jak Władysław Wężyk, oddawali swe mienie na chleb dla głodnych, niemieccy obywatele nie chcieli nawet za pieniądze sprzedawać głodnym swego zboża. Młody xiądz Künzer, wysłany wówczas z pieniędzmi i Braćmi Miłosierdzia przez kardynała-biskupa wrocławskiego, aby ratował głodnych od śmierci, wrócił z tej wyprawy, niewiele zdziaławszy i tak rzekł do autora owych wspomnień: „Właściciele dóbr i dzierżawcy tak bardzo nienawidzą ludu polsko-katolickiego, że nie sprzedali mi nawet tyle, żebym mógł chorych nakarmić, a z pewnością wiem, że ich spichrze pełne są zboża. Silna tam nienawiść religijna i rasowa!“ — Autor wspomina także, że wysłaniec królewski na Szląsk hr. Stolberg-Wernigerode doniósł królowi poufnie mniej więcej tak: „Nie ma co pomagać tej rasie, skazanej na zniknięcie“. Notuje także autor, że w 1857-ym, w gronie członków izby panów cieszył się z tego prezes regencyi bydgoskiej baron Schleinitz, że w jego okręgu więcej umiera dzieci polskich, niż niemieckich. W taki sposób bardzo często wyrywały się Prusakom słowa, świadczące o tem, co spoczywało na dnie ich duszy i co kierowało ich czynami, jakkolwiek na pozór były nietylko legalne, ale nawet jakby podyktowane życzliwością.

Rzeczywiście, germanizacyę zawsze popierano bardzo usilnie, lecz o wiele zręczniej niż teraz. Oszczędnemu Polakowi, który dobrze gospodarował i był zamożny, zamykano kredyt, a utracyuszowi nastręczano łatwe pożyczki i równocześnie podsuwano Prusaka, który miał w stosownej chwili wyrzucić na bruk tego utracyusza. Instynkt narodowy ostrzegł nareszcie Polaków, że idą ku zgubie, działalność Bärensprunga w r. 1863-cim otwarła im oczy, przejrzeli wszystko, zatrzymali się na śliskiej spadzistości i zaczęli się poprawiać, a wtedy krzyżactwo, zawiedzione w swych nadziejach, zawrzało gniewem, zrzuciło maskę i stanęło takiem, jakie dziś je widzimy. Sądzi ono, że co mu się nie udało podstępną wojną, to się uda jawną. Hartmanowskie „Ausrotten!“ nie było nowością: od lat stu przed Hartmanem wygrzewało się ono w pruskich piersiach.

Sędziwy p. Józef Morawski powiada, że teraz Wielkopolska żyje pod znakiem: „Biada zwyciężonym!“ Lecz zapewne niebawem zabrzmi hasło dodatkowe: „Precz z chrześcijaństwem!“ To bardzo prawdopodobne. Kto zaczął jak Herod, skończy jak Neron — furyacka hakata nie ma innego wyjścia.

Lecz na końcu zawsze zwycięży Prawda.

Korupcya we Francyi.

Po „panamizmie“ nastał „wilsonizm“, po nim „dreyfussizm“, a teraz kolej na „humbertizm“. To są etapy rozwoju republiki francuskiej, to — idee przewodnie, które kierują myśl republikańską! Tak z goryczą woła dziennik *Le Monde*, wyliczywszy wszystko, co już zdołano odsłonić w sprawie rodziny Humbertów. Okazuje się, że ta rodzina nietylko oszukała prywatnych ludzi i banki na setkę milionów franków, ale od czasu do czasu, dla zatarcia śladów kolosalnej szacherki, popełniała mordy, a policya, naczelny prokurator Bulot i były do niedawna prezes gabinetu Waldeck-Rousseau albo wiedzieli o tem, albo — jeżeli nie wiedzieli, — to byli umyślnie ślepi. Są podobno dowody, że kiedy nareszcie wierzyciele pani Humbert wytoczyli jej proces, który leniwie się ciągnął podczas trzyletnich rządów Waldeck-Rousseau, to adwokat tej pani, p. Dubuit stale był uprzedzany przez ministeryum sprawiedliwości o wszystkich jurydycznych krokach wierzycieli. Pewien ziemianin, człowiek bez jednej ręki, przybył był do Paryża, aby od pani Humbert odebrać swe pieniądze, a ponieważ ich nie otrzymał, przeto głośno się odgrażał, że zamknie tę panią do kryminału. Tegoż dnia zawezwano go do jej pałacu, gdzie wrzekomo miał otrzymać pieniądze. Poszedł więc, ale już nie wyszedł. Na drugi dzień służba narobiła hałasu, że ów pan w garderobie wisi na haku od lampy sufitowej. Sędzia śledczy, który odrazu oświadczył, że to nie może być samobójstwo, lecz że tu popełniono mord, był tegoż dnia w nader pilnej sprawie wysłany do kolonii azyatyckiej, a policya uznała, że w pałacu pani Humbert chory człowiek popełnił samobójstwo i na tem sprawę skończono. Takich zagadkowych zajść jest kilka w sprawie rodziny Humbertów. Dzienniki nacyonalistyczne, a więc nieprzyjaźne zarówno byłemu, jak teraźniejszemu gabinetowi, utrzymują, że Waldeck-Rousseau dlatego tolerował łotrowstwa rodziny Humbertów, że nieraz brał od niej pieniądze na cele agitacyjne; tak np. zabrał 3.700.000 franków, które Humbertowa otrzymała z Towarzystwa asekuracyjnego „Renta dożywotnia“, przedstawiwszy fałszywe police. Ale ponieważ niewszystko prawda, co donoszą dzienniki, więc na ten zarzut, zrobiony gabinetowi Waldeck-Rousseau, nie można kłaść nacisku. Natomiast dziwnem jest to, że adwokat Vallé sam domagał się, aby oddano pod sąd naczelnego prokuratora Bulot za pokrywanie oszustw Humbertowej, a kiedy potem został w gabinecie p. Combes ministrem sprawiedliwości, to nie wytoczył procesu owemu Bulot. W izbie zainterpelowano go o to, a on odrzekł, że Bulot jest zasłużonym republikaninem, doskonale przeprowadził proces O.O. Assompsyonistów i za to właśnie nienawidzą go sfery klerykalne i wymyślają nań niestworzone rzeczy, „co zaś do mnie — ciągnął p. Vallé — to jako minister nie odpowiadam za to, co robiłem jako adwokat“. Takie wyjaśnienie jest niezaprzeczenie dziwne, ale wygodne.

Katolicka prasa francuska utrzymuje, że p. Vallé dlatego właśnie został ministrem z dość skromnego adwokata, aby przestał hałasować o sprawie Humbertów. W każdym razie faktem jest, że taksamo, jak przed laty Herza, tak teraz Humbertów napróżno rząd francuski szuka po całym świecie, a oni podobno są we Francyi.

Katolicka prasa tak określa teraźniejszy gabinet p. Combes: „Składa się on z samych zaklętych wrogów, którzy dla jakiegoś celu wzięli się za ręce. Sam p. Combes, jako prezes komisyi senatorskiej w sprawie panamskiej, posadził na ławie oskarżonych swego teraźniejszego kolegę, ministra finansów Rouviera. Wiadomo, że ten proces nie wykrył winnych i p. Rouvier we dwa lata potem był już ministrem, a wtedy oddał pod sąd pana Combes za słynne oszustwa kolejowe. Lecz zanim proces się skończył, upadł gabinet Rouviera i Combes był uratowany. Panowie Trouillot i Pelletan — obaj niezaprzeczenie gorliwi republikanie — przed laty oskarżali jeden drugiego o to, że jako deputowani brali łapówki od Herza za obronę w izbie interesów towarzystwa panamskiego, ale teraz zgodnie zasiadają w jednym gabinecie. Co wszystkich tych ludzi sprowadziło razem? — tego nie domyślają się najsprytniejsi deputowani“.

Wykłady p. Lutosławskiego.

Ostatni wykład p. Lutosławskiego o wolności miał charakter najbardziej filozoficzny. Prelegent rozpoczął od wyjaśniania pojęcia wolności metafizycznej, której zagadnienie równa się pytaniu, czy byt jest jeden czy wieloraki. Kwestyę tę postawił pierwszy Plato, w „Parmenidesie“, gdzie dochodzi do wniosku, który może się wydać łamigłówką dla ludzi niewtajemniczonych w metafizykę. Mówi on tak: „Przekonałem się, że byt, jeżeli jest jeden lub niejeden, ma się do siebie i do wszystkich innych rzeczy tak lub inaczej“. Z tego napozór niby nie wynikało, a jednak w istocie wynika rzecz bardzo ważna: że byt może być wieloraki, bo przypuszczenie wielości bytów, które zmienia zupełnie cały pogląd na świat, nie jest sprzecznem z żadną istotną i konieczną prawdą rozumu. Zdaniem prelegenta jest to najwyższy dotychczas szczyt metafizyki, bo przecież wielość równoważnych bytów, to właśnie wolność. Gdyby byt był jeden, to wszystko, co istnieje miałoby jedno źródło a w takim razie wolności indywidualnej byćby nie mogło i doszlibyśmy albo do jednolitego idealizmu, albo do panteizmu, czyli do pojęcia jedności wszechświata duchowej lub materyalnej.

Jedność bytu była z początku dla wszystkich filozofów greckich pewnikiem, a wychodząc z tego pewnika, zadawali sobie oni tylko pytanie, czem jest byt, i odpowiadali, że byt, to ogień, powietrze itd. Pierwszą poniekąd mimowolną próbą w zakresie hipotez, tyczących się wielości bytów, była nauka Empedoklesa, który przypisał powstawanie świata działalności dwóch czynników: miłości i nienawiści. Ale Empedokles jasno tego kontrastu nie uzasadnił i filozofia jego zachowuje tylko pewien pozór wielości bytów, przez przypuszczenie, że na świecie kolejno panuje to miłość, to nienawiść. Jednakże w peryodycznych zmianach obu tych pierwiastków, przecież, zdaniem Empedoklesa, ostatecznie miłość zawsze zwycięża, tak, że dualizm jest tylko pozorny. — Większe nadzieje miała sprawa wielości bytów, czyli tzw. pluralizm wówczas, gdy zjawiła się genialna hipoteza atomów. Każdy atom, to osobny byt — tak głosiła ta filozofia. Jednakże gdy się przyjrzymy uważniej temu pierwszemu materyalizmowi u Demokrita lub Leukippa, widzimy, że wszystkie atomy poruszają się według jednych i tych samych praw, czyli, że ten atomizm jest przecież monizmem a nie pluralizmem. Nowoczesny materyalizm obstaje przy jedności bytu jeszcze bezwzględniej, niż filozofowie greccy i wszystkie szkoły teologiczne, a ateiści materyalistyczni są w jeszcze większym stopniu monistami, niż teolodzy, którzy przecież uznają hierarchię duchów.

Myśl Platona, wyrażona w „Parmenidesie“, odżyła potem w wysoce subtelnej szkole Plotyna, ostatniego z Platoników, który wprowadził do swego pojęcia świata wolność, ale przedstawił ją w zawiłej i niedostępnej formie, zwanej dziś mistycyzmem. Filozofia Plotyna, która przypuszcza olbrzymie różnice, dzielące jednostki ludzkie co do ich rozwoju, i ustanawia pewną hierarchię duchów, nigdy nie mogła być popularną. Ceniły ją tylko bardzo szczupłe koła wtajemniczonych, w których też pozostanie ona na zawsze, bo Plotyn, chociaż jest nieśmiertelnym, ale oddziaływa tylko na te duchy, które już w innej drodze doszły do zrozumienia wolności.

Nieodłączną od pluralizmu i eleuteryzmu (eleuteros po grecku znaczy czysty, wolny, a eleuteryzmem nazywa p. Lutosławski filozofię wyswobadzającą ducha), jest metempsychoza czyli hipoteza wędrówki dusz, która przypuszcza, że duchy wolne, wcielając się ta[illegible] kolejno w różne istności, doskonalą się. W szkole Platona hipoteza ta była pewnikiem i wogóle 18 wieków temu uznawali ją wszyscy wykształceni ludzie, potem jednak ta wielka zdobycz w kierunku wolności znikła z myśli ludzkich, aż wskrzesili ją Towiański, Mickiewicz, Słowacki i Krasiński. A jednak krytycy, literaci, chwalący tych poetów ze stanowiska estetycznego, nie chcą przyznać racyi najszczytniejszym ich ideom, odmawiają im apostolstwa, uważając np. głoszoną przez nich wędrówkę dusz za urojenie i za obłęd. Skąd to pochodzi? Oto stąd, że hipoteza ta w pewnej konkretnej formie została potępioną przez Kościół, mianowicie w herezyi Origenesa. Prelegent oświadcza, że nie będzie wchodził w szczegóły, odróżniające Origenesa od katolicyzmu Towiańskiego, Mickiewicza i Słowackiego, ale radzi wogóle, że jeżeli kto ma pewne ni[illegible] określone uczucie, że istniał już kiedyś ja[illegible] człowiek, to niech go wystąpienie Kościo[illegible] przeciw hipotezie o wędrówce dusz nie o[illegible] strasza, zwłaszcza, że odnośne dzieła Towia[illegible]skiego, Mickiewicza i Słowackiego, nie znajdują się jeszcze wcale na indeksie kościelnym.

Zresztą potępienie przez Kościół metempsychozy w tej formie, w jakiej ją głosił Origines, było rzeczą konieczną, są bowiem pewne prawdy, które przedwcześnie odsłonięte, mogą być na złe użyte. W epoce gdy chrześcijaństwo kulturę filozoficzną rozszerzało na szerokie masy, błędem było wprowadzać tych,

1)

Z literatury historycznej.

Henryk Houssaye: *„Rok 1814.“ Paryż, wydanie 36.*

Pomiędzy historykami, którzy uzupełniali niestrudzenie dzieje pierwszego Cesarstwa, jedno z pierwszych miejsc zajmuje Houssaye. Jego „Rok 1815“, zarówno jak i „Rok 1814“ pozyskały sobie rozgłos we Francyi i doczekały się już bajecznej, jak na pracę naukową, liczby wydań. „Rok 1814“, któremy zamierzamy poświęcić uwagę, odznacza się niezwykłą starannością opracowania, wielkiem bogactwem spożytkowanych źródeł i ma znaczenie nie tylko dla literatury francuskiej, ale i dla polskiej, albowiem Houssaye zaznaczył z niebywałą u poprzedników troskliwością wszelkie czyny wojsk polskich, biorących udział w kampanii roku 1814. Właśnie ten ostatni wzgląd skłonił nas do przyjrzenia się krytycznego powyższej pracy, a jakkolwiek mamy zamiar przytoczyć główne ustępy, poświęcone wojskom polskim, niepodobna jednak pominąć całej pracy i poglądu autora na ówczesne stosunki Francyi bonapartystowskiej.

Autor w interesujący sposób przedstawił stan Francyi w chwili, gdy na jej terytoryum wstąpiły wojska sprzymierzone. Wyczerpanie ekonomiczne społeczeństwa francuskiego było istotnie w onej dobie niezmierne, a znużenie, graniczące z odrętwiałością, a spowodowane nieustającym szeregiem wojen, dochodziło także do coraz większego stopnia rozwoju. Z tem wszystkiem większość francuskiego narodu i to większość znaczna nie życzyła sobie upadku Napoleona, nie myślała nawet o możliwości podobnego zdarzenia. Ludność wiejska zwłaszcza nie wyobrażała sobie, aby mogło istnieć cokolwiekbądź innego, jak cesarz i Cesarstwo, i przebaczała chętnie wszystkie błędy i dokuczliwości, jakie ponosiła z powodu Napoleona.

W sposób ciekawy przedstawił autor dzieje poboru do wojska w r. 1814 i wykazał niezmierne trudności i przeszkody, jakie formowanie nowej armii przy takiem nadmiernem wyczerpaniu społeczeństwa przedstawiało. Pobór 1814 roku miał też zaopatrzyć armię w 300.000 świeżego rekruta, tymczasem dostawiono w rzeczywistości zaledwie 63.000 popisowych. Ale i dostarczonych popisowych trudno było zorganizować i dać im pozory regularnego żołnierza. Brak broni, odzieży i wszelkich efektów wojskowych był bowiem tak znacznym, że najenergiczniejszej administracyi trudno było wyjść z chaosu, jaki we wszystkich kierunkach wojskowości począł się rozwielmożniać. Przytem wtargnięcie wojsk sprzymierzonych do Francyi steroryzowało ludność francuską wogóle. Rozpoczęły się przypadkowe czy rozmyślne kradzieże, rozboje, gwałty, łupiestwa i podpalania, które budziły spokojną ludność z odrętwienia i zmuszały ją do rozpaczliwej obrony, jako jedynego ratunku. Nadaremnie sprzymierzeni głosili przy każdej sposobności, że przynoszą pokój Francyi, a wojnę Napoleonowi; zachowanie się ich wojsk bowiem nie było w zgodzie z temi zapewnieniami, a zawziętość przeciwko Napoleonowi dawała się przedewszystkiem uczuć spokojnej ludności Francyi. W końcu w administracyi napoleońskiej objawiać się zaczęło rozprzężenie i owa sprężysta, wydyscyplinowana maszynerya w chwilach stanowczych najkompletniej zawodziła, a prefekci zamiast dawać przykład wytrwałości i poczucia obowiązku, najczęściej rozpoczynali ucieczkę i tym sposobem rozpowszechniali panikę.

Pomimo złowieszczych oznak zawalenia się napoleońskiej budowy, nie brakło wydarzeń niezwykłego przywiązania ludności do Napoleona. Dni chwały Cesarstwa przypominały żywo zgnębionej ludności nadużycia wojsk sprzymierzonych. Budziły one wspomnienia drogie każdemu Francuzowi i powiększały nienawiść do sprawców niedoli i upokorzenia. W niektórych departamentach rozpoczęły się polowania swego rodzaju między rabującymi oddziałami wojsk sprzymierzonych, a ludnością francuską. Houssaye przedstawił ponury obraz tych zobopólnych mordów i podpalań. Przekonywa on o tem, że Napoleon wywołał u wszystkich ludów głęboką nienawiść przeciwko sobie i że wszystkie ludy zapragnęły odemścić się na Francyi za okazane krzywdy i upokorzenia, które długo i cierpliwie musiały znosić.

Kampanię 1814 r. przedstawił Houssaye szczegółowo i przedmiotowo, z możliwem wyczerpaniem dotychczas nieuwzględnionych przez historyków źródeł. Dał nam też autor daleko pełniejszy obraz, aniżeli Thiers w swojej historyi konsulatu i cesarstwa, choć ten dziejopisarz francuski używał dotąd powagi specyalnego historyka wojskowości francuskiej. Wreszcie Houssaye zachował wszędzie ton umiarkowany i ową miarę wytyczną, dozwalającą mu być spokojnym, wyrozumiałym i sprawiedliwym względem swoich, jak i względem obcych. Gdy u Thiers'a spotkamy w opisie kampanii w 1814 r. jedną jedyną wzmiankę o wojsku polskiem, a mianowicie tę, że pod Arcis sur Aube Napoleon schronił się do batalionu Skrzyneckiego przed przeważnemi masami kawaleryi nieprzyjacielskiej, u Houssaye'a spotykamy się z wiernem oddaniem sprawiedliwości wojsku polskiemu i dowiadujemy się o odznaczeniach i zasługach, o których albo mało, albo nic zgoła dotychczas nie wiedzieliśmy.

Pozwolimy sobie wskazać owe czyny wojska polskiego, które zaznaczył historyk francuski. Będą one dla nas miłem wspomnieniem, zwłaszcza po tyloletniej obojętności, albo też rozmyślnem zapomnieniu, jakiem darzyli historycy francuscy udział wojsk polskich w napoleońskich kampaniach. Pierwsza wzmianka niezmiernie zaszczytna dla wojska polskiego znajduje się w opisie kapitulacyi Soissons. Wiadomo, że twierdza drugorzędna Soissons stała na drodze odwrotu wojsk pruskich, które mocno poturbowane i energicznie ścigane przez Napoleona, mogły były doznać kompletnej katastrofy, gdyby załoga twierdzy zdolną była stawić opór nieprzyjacielowi, najwyżej w ciągu 24-ch godzin. Załogą dowodził generał brygady, Moreau, przeciętny oficer napoleońskiego pokroju, który nie dorósł bynajmniej do nadzwyczajności położenia, jaką mu zgotowały okoliczności. Ponieważ Soissons była drugorzędną fortecą i nikt nie mógł przewidzieć, iż przyjdzie jej kiedykolwiek odegrać pierwszorzędną rolę, przeto stan jej był w mocnem zaniedbaniu, a załoga, zwłaszcza zaś artylerya — nieliczną. Za to jednakże żołnierz załogi Soissons był wypróbowanym i składała się ona z 700 żołnierzy legii nadwiślańs[illegible] 140 artylerzystów starej gwardyi i [illegible]ererów gwardyi. Twierdza broniona była przez 20 dział pozycyjnych i dwa moździerze granatnikowe. Do obrony twierdzy można jeszcze było użyć 300 gwardzistów miejskich. Brygada gwardyi narodowej, licząca 2.500 ludzi i to takich, którzy już byli w ogniu, miała w przeciągu kilku dni uzupełnić załogę, lecz skutkiem opóźnienia i zamieszania w rozkazach, nie zdołała prz[illegible] katastrofą zdążyć do Soissons.

Moreau do pomocy w tak krytycznej chwili miał pułkownika artyleryi Strolsa, szefa batalionu inżynierskiego de St.-Hillier'a, komendanta placu Bouchard'a i pułkownika legii nadwiślańskiej Kozyńskiego. Polacy legionu nadwiślańskiego zostali podzieleni na trzy oddziały. Jednemu z nich kazano bronić szańców południowych, drugiemu—wschodnich, a trzeci, złożony jedynie z setki ludzi, tworzył łącznie z kawalerzystami gwardyi i gwardyą miejską rezerwę, której przeznaczeniem było podążyć na miejsce, najwięcej zagrożone przez przec[illegible]wnika. Wojska nieprzyjacielskie rozpoc[illegible] atak przeważnemi siłami i zajęły domo[illegible] przedmieść. Kozyński bagnetem wyparł [illegible] przyjaciela z domów i udaremnił zupełnie [illegible] wtórny jego atak. Czyn ów wojskowy kosz[illegible]wał załogę 23 zabitych i 120 rannych, [illegible] między którymi znajdował się pułkownik K[illegible]ziński. Generał Moreau, widząc się w tak kr[illegible]tycznem położeniu, postanowił zwołać rad[illegible] wojenną. Saint-Hillier oświadczył się na niej za dalszą obroną, Strols zaś przekonywał, że amunicyi znajduje się jeszcze podostatkiem. Gdy przyszła kolej na pułkownika Kozyńskiego, poparł zdanie Saint-Hillier'a i oświadc[illegible] się za obroną do ostateczności, dodając, że c[illegible] się tycze swoich żołnierzy, to odpowiada [illegible] ich męstwo wobec czterykroć liczniejszego nieprzyjaciela.

(Dokończenie nastąpi).

co dopiero co przestali być niewolnikami, odrazu w sferę najwyższych myśli o wolności, bsby tego nadużyli i wiedząc, że nie czeka ich wieczne potępienie, grzeszyliby spokojnie w nadziei, że w przyszłem nowem życiu to odpokutują. Nauka o eleuteryźmie i metampsychozie jest tylko dla duchów silnych, które nie czekają na życie przyszłe, lecz jasnowidzeniem przenikają je, tak, że ta nadzieja nowych wcieleń jest dla nich owszem bodźcem do osiągnięcia jak największego wyzwolenia już w życiu teraźniejszem. Kościół miał więc racyę, potępiając kilkanaście wieków temu Orginesa, ale nie ulega wątpliwości, że Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, dziś nie byliby potępieni. Kościół jest zresztą zbyt roztropny, żeby wydawać zakazy, którychby słuchać nie chciano.

Patrzmy teraz dalej w historyę filozofii, i śledźmy dzieje walki o wolność w sferze czystej myśli. Otóż widzimy Kartezyusza, który słynnem swem zdaniem „cogito ergo sum" (myślę, więc jestem), oświeca jak błyskawicą ciemne niebo ówczesnej scholastyki i wchodzi na drogę uznania samodzielnego myślenia. Ale pomysł ten został spaczony i ostatecznie Kartezyusz w „Medytacyach" uczynił z człowieka maszynę, igraszkę w ręku Boga. Potem Leibnitz, skorzystawszy z pomysłu Włocha, Giordana Bruna o monadach, czyli uduchowionych atomach, znów wolność do świata wprowadził, ale zatrzymał się przed strasznem zagadnieniem wzajemnego oddziaływania na siebie tych monad, uznał, że możliwe jest ono tylko, jeśli przechodzi przez Boga, i przez przyjęcie tego, co się nazywa „harmonia praestabilita" (harmonia naprzód ustanowiona), i znowu wolność z tego świata wykluczył. W XIX wieku z jednej strony idealizm Hegla, z drugiej materyalizm, znowu przygniotły ideę wolnościową, a brak pojęcia o wolności metafizycznej w zakresie czystej myśli objawił się także w życiu społecznem. Równocześnie bowiem z filozofią Hegla wytworzył się pruski bezlitośny system rządu. A światło tymczasem świtało w polskich duchach. Pierwszy Hoene-Wroński dał tego światła przebłyski, ale ten dziwny człowiek, posiadający tak wielką wiedzę i przenikliwość, był też obarczony takiemi wadami moralnemi, taką pychą i próżnością, że umyślnie z pogardy dla tłumów, które go czytać miały, ukrywał tę prawdę w ten sposób, że trzeba ją już zupełnie znać, aby ją z dzieł jego wyczytać. Jest to odstraszający przykład tych ludzi, co światło ujrzawszy, zamiast je dawać, chowają je pod korzec, albo chcą za drogie pieniądze sprzedać, co jest jeszcze gorzej. „Jeżeli go nie pojąłem — wtrąca po chwili namysłu prelegent — to niech mi jego duch wybaczy".

Jeżeli sobie wyobrazimy jakiegoś wyższego ducha, który patrząc z po za świata na świat pilnie obserwuje etapy idei wolności wśród ludzi, ale litując się nad ich błędami, nie może im sam większego światła dać, niż oni znieść mogą, jeżeli sobie pomyślimy, iż ten duch wciąż żywił nadzieję, że światło wolności przeniknie wreszcie do dusz ludzkich, spodziewał się tego napróżno po Empedoklesie, Heraklicie, Platonie, Plotynie, Kartezyuszu, Leibnitzu, to jakąż radością musiała go napełnić ta dziwna, cudowna chwila, w której z piersi Mickiewicza w jego Improwizacyi wydobył się krzyk wolnej duszy, co prawda razem z bluźnierstwem. Tu zaraz widzimy jak ciężko jest przywykłemu do niewoli znieść wolność: ten wielki duch, który się przebudził i wolność swoją pojął, pierwszy użytek uczynił z niej ten, iż się porwał choć słabszy, na wyższego i większego i bluźnił. Ale te bluźnierstwa zostały mu wybaczone, bo wiele kochał i w samych „Dziadach" już błąd swój naprawił.

W słowach: „Stamtąd przyszły siły moje, skąd do Ciebie przyszły Twoje" wyraża Mickiewicz pogląd, że siła jego nie od Boga pochodzi. Ściślejby się może wyraził mówiąc, że on wziął swoją siłę u Boga, ale i to będzie niedokładne, próżno bowiem szukać słów, aby tę rzeczywistość wyrazić. Jednem słowem: w związku z Bogiem Mickiewicz zdobył sobie ten dar wolności z pokorą połączony. Jak się wolność łączy z pokorą? to możemy sobie wyjaśnić na stosunkach ludzi między sobą, w których częstokroć jeden człowiek zachowując zupełną wolność, dobrowolnie ulega lepszemu i mędrszemu od siebie. Otóż jakkolwiek słowa: lepszy i mędrszy, nie określają ściśle Boga, mimo to zbliżają nas do zrozumienia Go jako ducha nieskończenie lepszego, który miłość swą daje, otwiera, ale się nie narzuca i szanuje wolność ludzką. Bo wszakże Bóg, gdyby chciał, mógłby zbawić ten ciemny glob, na którym jest tyle płaczu i zgrzytania zębów, nie słowem, nie skinieniem, bo Bóg nie mówi, ani nie ma rąk, ale jednym ruchem swej twórczej woli.

Dlaczegoż jednak my cierpimy? Cierpimy, boimy duchy wolne, bo ta wolność jest przez wyższe duchy uszanowana i ceniona. Gdy człowiek w ciężkich chwilach swego życia rozbija się na wszystkie strony i nie wie, gdzie znaleźć zbawienie i woła i nie otrzymuje odpowiedzi, to — nie Bóg, bo to niejasne pojęcie — ale ten cały świat aniołów bezcielesnych patrzy na niego walczącego, patrzy z miłością, jak nauczyciel na dziecko, któremu dał zadanie do wypracowania. I ten uczeń kochany nad zadaniem sili się i poci i może rozpacza, ale rozwiązanie przecież mu danem będzie. Otóż tak samo odnosi się do nas ów świat wyższy, nasze walki, trudy i tęsknoty, to są ćwiczenia zadane przez dobrotliwe duchy, które z miłością patrzą na nas, radują się, gdy rychło samoistnie rozwiązanie znajdziemy, gdy widzą, że sami nie mogąc sobie dać rady serdecznie je o pomoc prosimy, to nam pomogą....

Ta wolność bez pychy, wolność pokorna, która zna miarę własnej duszy, a przez to samo ocenia miarę dusz wyższych, trudną jest do pojęcia i żyje tylko w szczupłych kołach. Ci, co ten ogień od Mickiewicza, Towiańskiego i Słowackiego przejęli, tworzyli koła tzw. sprawy bożej, które wydały nawet historycznie tak doniosłe zjawisko, jak to dziwne poczucie swobody ducha w dwóch latach przed zbrojnem powstaniem r. 1863. I dziś sprawa boża istnieje, bo tego światła nie zgaszą ani szyderstwa, ani wątpliwości, ani lekceważenia, tylko że słudzy tej sprawy, która jest zarazem sprawą całego świata, po wielu rozczarowaniach stali się ostrożniejsi, uznali niedojrzałość większości i zamknęli się w ciasnych kółkach. Takich sług bożych znamy nietylko w Polsce, ale i gdzieindziej. A od tej wolności ducha, tj. śmiałości, aby samym sobą się czuć, nie stworzonym, ale nieśmiertelnym, wszechmocnym i słonecznym duchem, zależy też wszelka inna wolność. Niewolnicy obyczajów, tradycyi, opinii nie wywalczą wolności, a jeżeli wywalczą, to taką samą komedyę odegrają, jak ci, co wolność Włoch wywalczyli, na to, by się panoszyli ambitni egoiści, a ministrowie wyrywali sobie wzajemnie koncesye i najlepszych obywateli w więzieniach trzymali. Czy taki ma być ideał naszej wolności? Oni nie szukali królestwa bożego jako pierwszej rzeczy, ale zewnętrznych form wolności i zdobyli też je, aby ich nadużyć.

Więc błogosławmy naszą niewolę i pracujmy nieustannie nad tem, by zrzucić kajdany ducha. Epoka rozpoczęta przez wieszczów naszych nie przestarzała się — jak twierdzą niektórzy — ale trwa i trwać będzie. Uczmy się od nich wolności i od tych, co tę wolność wewnętrzną pracą i męką zdobyli, a gdy wolnych duchów będzie więcej, co nie będą dbać o materyalne potrzeby, ani o fizyczne niebezpieczeństwa, co żadnej władzy przeciwnej sumieniu ulegać, ani przysięgami wierności wiązać się nie będą, gdy się namnoży dużo takich duchów, zgodnie żyjących ze swem sumieniem, wtedy na tę materyalną wolność zasłużyć możemy.

„Jako świadek — kończy p. Lutosławski — staję przed wami i świadczę, że taka wolność istnieje, i życzę wam, abyście ją sobie zdobyli".

* * *

Podawaliśmy interesujące wykłady p. Lutosławskiego zupełnie objektywnie, nie przerywając ich naszemi uwagami, co krok bowiem wypadałoby albo z prelegentem polemizować, albo robić zastrzeżenia, a na to by miejsca nie starczyło; a nadto takie uwagi przerywałyby sprawozdanie. Zalety wykładów p. Lutosławskiego, jego entuzyazm i szlachetne tendencye moralne uznajemy chętnie i z tego względu niektórzy są radzi nawet, że p. Lutosławski uzyskał wpływ na pewną część młodzieży męskiej i żeńskiej, chociaż przypuszczamy, iż jestto ta część młodzieży, która i bez niego rozwijałaby się w idealnym kierunku. Przestrzedz jednak musimy każdego, którvby uwiedziony naukowym pozorem wykładów p. Lutosławskiego, chciał jego teorye brać dosłownie i w imię ich popełniać jakieś szaleństwa. Doktryny p. Lutosławskiego, to konglomerat z różnych systemów filozoficznych, którym nadaje on pewien pozór aktualności przez to, że naciąga do nich tekst dzieł Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego. Czasem podpiera p. Lutosławski swoje teorye także argumentami z nowoczesnej wiedzy przyrodniczej, z którą jednak zwykle pozostaje w sprzeczności.

Zresztą p. Lutosławskiemu nieraz już wykazywano nieścisłości nietylko w wykładach, ale i w dziełach jego, z którego to powodu żywi on niechęć do wszelkich profesorów i krytyków, a woli występować przed publicznością, która zapał i ton mowy bierze za argument. Do nauk p. Lutosławskiego możnaby zastosować słowa z Hamleta, że są to bałamuctwa, chociaż w tych bałamuctwach jest pewna metoda. Ale są to bałamuctwa nieraz bardzo piękne, choć nie nowe, jestto niejako poezya filozoficzna, w której nie brak nawet pierwiastku humorystycznego, jak np. owa niesłychanie zabawna teorya o płciach, których w toku wykładów p. Lutosławski odkrywał coraz to więcej.

Wogóle p. Lutosławski umie swe wykłady urozmaicać i czynić je sensacyjnemi. Takich paradoksów, jak, że św. Paweł jest pierwszym Polakiem, lub że można mówić o świętym Mickiewiczu, lub świętym Juliuszu, posiada mnóstwo, ale oprócz tego posługuje się stawianiem kwestyi w sposób niby niebezpieczny, np. kwestyi wolności, którą przecież Kościół dawno rozstrzygnął, przyznając człowiekowi wolną wolę. Nieco niemile uderzają u p. Lutosławskiego jego aluzye do kwestyi bieżących, np. kokieterya z socyalizmem lub ruchem ludowym, jego rozdawanie rang poetyckich, lub załatwianie trudnych kwestyi politycznych jednym zamachem. Trudno się także oswoić z jego drobiazgowym, przesadnym ascetyzmem, np. gdy przynoszenie cukierków dzieciom nazywa zbrodnią, w noszeniu ozdobniejszych kapeluszy przez damy upatruje grzech, zakazuje oklasków na swoich odczytach, chociaż toby była tylko niewinna oznaka wdzięczności słuchaczy.

Charakterystycznem jest w końcu, że p. Lutosławski nigdy nie utożsamia potrzeby podniesienia ducha z potrzebą wykształcenia i oświaty. Duch w jego rozumieniu to jakaś mistyczna siła, która się wzmaga tylko w jakiś mistyczny sposób. Dlatego to twierdzi np. p. Lutosławski, że nic nie szkodzi, jeżeli go kto nie zrozumie, lub nie dosłyszy, wystarczy słuchaczowi słyszeć dźwięk jego głosu, aby go przecież pojął i odczuł. Do czegobyśmy zresztą doszli, gdyby każdy i każda zechcieli naśladować p. Lutosławskiego i bez wykształcenia improwizowali, nazywając „swobodnym twórczym ruchem myśli" to, co w życiu potocznem nazywa się pleceniem, co komu ślina na język przyniesie. A przecież p. Lutosławski zaleca tę metodę. Wreszcie koniecznie trzeba się zastrzedz przeciw traktowaniu dzieł Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego, jako jedynych źródeł nauki i objawienia; tego ku chwale owych geniuszów wcale nie potrzeba.

Jeśli sobie przypomnimy, ile to swego czasu hałasu robiły pisma radykalne o to, że senat uniwersytetu w Krakowie zawiesił wykłady p. Lutosławskiego, jak w zarządzeniu tem upatrywano atak ze strony konserwatystów na wszelką nową, wolną myśl, a z p. Lutosławskiego robiono męczennika, to dziś, gdy hałas ten już ustał, a p. Lutosławski bez przeszkody ze strony władz w całym szeregu wykładów dał już dostatecznie poznać swoje doktryny szerszej publiczności, możemy owo zarządzenie senatu zupełnie zrozumieć. Metoda bowiem wykładów p. Lutosławskiego, który nie bada, nie poucza, ale agituje, wcale nie nadaje się na katedrę poważnego uniwersytetu, bo nie jest pedagogiczną, a może ujść tylko w uniwersytecie ludowym. Nic więc dziwnego, że senat, stojąc na straży naukowego charakteru uniwersytetu krakowskiego, odebrał p. Lutosławskiemu profesurę, przez co niezawodnie akademicy nie wiele stracili, owszem zyskali o tyle, że usunęli się z pod wpływu, któryby ich na bałamutne wprowadził drogi i niedoświadczone w gimnastyce filozoficznej umysły popchnął z wielką łatwością na bezdroża.

A teraz, jeżeli kto nas zapyta, czy uważamy owe popularne wykłady p. Lutosławskiego za szkodliwe i czy bylibyśmy zdania, że władze dobrzeby uczyniły, gdyby je zakazywały, to odpowiemy na to pytanie, że przedewszystkiem nie chcielibyśmy robić z p. Lutosławskiego męczennika, bo toby mu dodawało aureoli i przysparzało zwolenników i uczniów. Ponadto sądzimy, że te wykłady szkody nie przynoszą, gdyż cała bałamutna ich część filozoficzna nie przenika do umysłu większości słuchaczy, jako nieprzygotowanych odpowiednio do słuchania wykładów o Platonie, Empedoklesie, Kartezyuszu, Spinozie etc.

Za to niezawodnie trafi do wszystkich umysłów cała ta część wykładów, w których prelegent zaleca rozmaite przepisy hygieniczne lub reguły etyczne. Możeby było pewne niebezpieczeństwo w zakładaniu tych związków filareckich, które p. Lutosławski propaguje, bo zawsze niebezpieczną jest rzeczą tworzenie tajnych związków, prowadzonych na pasku przez jakąś nieznaną a tajemną władzę, ale przypuszczamy, że związki te pozostaną w sferze pobożnych życzeń, tak samo jak pozostały w tej sferze owe „eleuterye", które p. Lutosławski w Krakowie zakładał. Zanadto w trzeźwych żyjemy czasach, a ekonomicznie ciężkich, żeby się takie zabawki mogły udawać.

S E J M.

Wczoraj p. Sękowski, przewodniczący komisyi dla reform agrarnych, zwołał posiedzenie tej komisyi, mimo, że Sejm nie przekazał jej jeszcze żadnych przedłożeń, chciał bowiem zagaić ogólną dyskusyę nad stosunkami agrarnymi w kraju, a nie ograniczać komisyi do czynności li tylko biurokratycznych. P. Wł. Leopold Jaworski wykazywał, że kwestya reform agrarnych napotyka u nas na trudności skutkiem agitacyi, która jest skierowana nie tyle przeciw rzeczy, ile przeciw jej inicyatorom. Także kwietyzm pewnych sfer jest w tej mierze przeszkodą, a jednak pośpiech jest nieodzowny.

Obszernie omówił kwestyę najpilniejszych reform agrarnych p. Hupka. Mówca żalił się, że rząd już przez cztery i pół roku zwleka z wprowadzeniem ustaw komasacyjnych. Jeżeli odwlecze się także ustawa o włościach rentowych, to w Sejmie i w kraju może zapanować zniechęcenie do pracy na tem polu. Z kolei omówił p. Hupka potrzebę ustawy o minimalnej szerokości parcel katastralnych i o stowarzyszeniach zawodowych rolników. Najpilniejszą jest kwestya organizacyi kredytu dla rolników. Smutny jest stan kas pożyczkowych; Sejm już od r. 1880 zajmował się niemi, ale ograniczył się do środków połowicznych. Wznowił tę sprawę p. Żardecki w r. 1898, ale znowu poszła ona w niepamięć. A jest to sprawa ważna, bo chodzi o 14 mil. koron, które mogą być stracone. Następnie wskazał mówca na liczne po miasteczkach naszych banczki, które są właściwie spółkami lichwiarzy. Nad banczkami tymi należy roztoczyć kontrolę ustawową. W końcu krytykował p. Hupka działalność Banku parcelacyjnego i rzekł, że Bank ten nie powinien być popierany z funduszów publicznych.

Poprawy stosunków agrarnych spodziewa się mówca od wprowadzenia ustawy o włościach rentowych i zawodowych stowarzyszeniach rolniczych.

P. Wład. Wiktor Czaykowski zwraca uwagę na potrzebę melioracyi i drenowania, i wspomina o usiłowaniach Koła polskiego na tem polu.

P. Łazarski nadmienia, że na polu agrarnem robi się wszystko tylko dla włościan, a o większych właścicielach ziemskich się nie myśli. A jednak położenie ich jest ciężkie.

X. Bohaczewski obawia się, że działalność komisyi będzie miała ostrze polityczne skierowane przeciw ludności ruskiej, zwłaszcza co do włości rentowych mówca tego się boi.

P. Rutowski wytyka, że projekt o biurach pośrednictwa pracy, który dotyczy sprawy wybitnie agrarnej, przydzielono do komisyi administracyjnej.

P. Hupka proponuje, aby w tej sprawie wspólnie obradowały komisye administracyjna i agrarna.

W końcu zreasumował dyskusyę p. Sękowski. Odparł obawy co do tego, że działalność komisyi agrarnej będzie spaczona przez cele polityczne. Jeżeli ludność kraju nie zawsze uznaje pożyteczności reform agrarnych, to wina w tem tych, którzy szerzą waśń społeczną i narodową, i tem sami najwięcej szkodzą włościanom. Na szczęście w komisyi nie ma takich ludzi.

W końcu na wniosek X. Stojałowskiego wybrano subkomitet, w którego skład weszli: pp. Sękowski, Hupka, Rutowski, Cieński i X. Stojałowski.

Odroczenie koronacyi.

(Telegramy „Przeglądu").

Londyn 25 czerwca. Uroczystość koronacyjną króla Edwarda z powodu choroby króla odroczono na czas nieoznaczony.

Oficyalny biuletyn opiewa: Król, który zachorował na *perityphlitis* (zapalenie ślepej kiszki) miał się ostatniej soboty tak dobrze, że można się było spodziewać, iż koronacya będzie się mogła odbyć w oznaczonym czasie. Wczoraj wieczorem stan chorego tak się pogorszył, że okazała się konieczność przedsięwzięcia operacyi i wycięcia wyrostka robaczkowego ślepej kiszki.

Marszałek dworu ks. Norfolk otrzymał od króla polecenie, aby wyraził wszystkim najżywsze ubolewanie króla, że z powodu jego choroby musiano odwołać uroczystość koronacyjną. Król wyraził nadzieję, iż na prowincyi zapowiedziane uroczystości odbędą się bez przeszkód. Lorda majora Londynu prosił król, aby nie odraczano zapowiedzianego ugoszczenia biednych.

Wczoraj po południu wydano następujący biuletyn: O godz. 2-giej po południu dokonano z powodzeniem operacyi. Otworzono wielki absces. Stan zdrowia króla, który zniósł dobrze operacyę, jest zadowalający.

W Londynie wszystkie uroczystości odwołano. Robotnicy pracują nad usunięciem wspaniałych dekoracyj. Mimo choroby króla odbyło się zapowiedziane na wczoraj wieczór przyjęcie obcych książąt i posłów, oraz ciała dyplomatycznego.

Biskup londyński otrzymał oficyalną wiadomość o zasłabnięciu króla właśnie podczas jeneralnej próby ceremonii koronacyjnej. Zawiadomił o tem natychmiast zgromadzonych parów i dygnitarzy. Po modlitwie na intencyę wyzdrowienia króla wszyscy się rozeszli.

Arcyksiążę Franciszek Ferdynand dziś wraca do Austryi.

Wiadomość o chorobie króla i o potrzebie operacyi wywołała wśród ludności ogromne wrażenie, a nawet panikę. Powołano do pałacu Buckinghamskiego zastępców najwybitniejszych biur korespondencyjnych, a sekretarz przyboczny króla oznajmił im, że pierwsi lekarze angielscy orzekli, iż przedsięwzięcie operacyi jest konieczne. Wiadomość ta dostała się natychmiast do obu Izb i przez rozlepienie dużych plakatów w lot rozeszła się po mieście. Na giełdzie konsole spadły znacznie.

Co do wyjazdu zagranicznych gości nic jeszcze nie postanowiono. Zdaje się, że odjazd ich nastąpi, skoro tylko będą bliższe wiadomości o operacyi. W kołach urzędowych wyrażają zdanie, że stan zdrowia króla musiał być bardzo poważny, skoro się zdecydowano na bezzwłoczne przedsięwzięcie operacyi.

Londyn 25 czerwca. Na początku wczorajszego posiedzenia Izby gmin pierwszy lord skarbu Balfour odczytał pierwszy biuletyn o stanie zdrowia, a następnie powiedział: „Po ogłoszeniu tego biuletynu operacyi już dokonano i cieszę się bardzo, że mogę donieść Izbie, że udała się ona szczęśliwie (Żywe oklaski) i że król ma się tak dobrze, jak tylko na to pozwalają okoliczności. (Żywe oklaski). Jestem pewny, że wiadomość ta uwolni umysły od ciężkiej troski. Na pierwszą wiadomość o zasłabnięciu króla chciałem Izbę odroczyć, ale po dłuższej rozwadze przyszedłem do przekonania, że nie jest to wskazane, gdyż skutkiem tego zaniepokojenie jeszczeby się wzmogło. Wprawdzie stan rzeczy jest niewątpliwie poważny i budzi obawy, ale nie należy używać silniejszych wyrazów, aniżeli potrzeba, a jestem przekonany, że nie powinienem nazwać stanu króla takim, który nie pozwalałby na dalsze prowadzenie spraw parlamentarnych. Wobec tego proponuję, aby nie chwytano się żadnych nadzwyczajnych środków i abyśmy obradowali dalej".

Proklamacya, która oznacza czwartek i piątek w tym tygodniu jako święto narodowe, pozostaje w mocy.

Następnie Izba przystąpiła do porządku dziennego.

Na końcu posiedzenia popołudniowego lord skarbu Balfour odczytał ostatni biuletyn i oznajmił, że w Londynie odroczono wszystkie uroczystości z wyjątkiem tych, które miały cel dobroczynny. Banki będą we czwartek i piątek zamknięte. Pracodawcom pozostawiono do własnej oceny, czy zechcą na te dni uwolnić robotników. Zapowiedziana rewia floty nie odbędzie się. Dwaj lekarze pozostaną przez całą noc w pałacu króla.

W Izbie lordów na zapytanie o stanie zdrowia króla oświadczył Salisbury: „Wszystko, co możemy uczynić, jest mieć nadzieję, że będzie lepiej, i modlić się do Boga, aby król jak najrychlej wyzdrowiał. Jest dla nas pociechą, że najwybitniejsi chirurdzy wydali zadowalające orzeczenie co do dalszego przebiegu choroby. Operacya, bardzo poważna, została szczęśliwie dokonaną. W najlepszym razie potrzeba będzie jeszcze paru tygodni, zanim król będzie mógł wrócić do swych zwykłych zajęć".

Londyn 25 czerwca. Król spędził noc dobrze, spał. Stan jego zdrowia jest zupełnie dobry. Aż do ostatniej chwili król chciał nie robić zawodu i z widocznem zaparciem się pragnął brać udział w uroczystości koronacyjnej. Jeszcze w poniedziałek wieczór był na obiedzie dworskim, wydanym na cześć przybyłych gości, ale wreszcie choroba wzięła górę i król musiał uledz niemocy.

Londyn 25 czerwca. Król przyjął dziś rano pożywienie. Ma się dobrze, bole ustały.

* * *

Choroba króla Edwarda jest jedną z tych, które dawniej były bardzo niebezpieczne, a dzisiaj wskutek tego, że się je przecina operacyą, należą do chorób, nie budzących wielkiej trwogi. Powstaje ona w ten sposób, że u ludzi, którzy z jakiejkolwiek przyczyny, czy z braku ruchu, czy wskutek nadużyć gastronomicznych, czy z jakichkolwiek innych powodów cierpią na atonię kiszek i idące za tem osłabienie ich ruchu robaczkowego, gromadzą się pokarmy w ślepej kiszce, a jeszcze bardziej w wyrostku robaczkowym, znajdującym się w końcu tej ślepej kiszki i stamtąd oddalać się nie chcą; leżąc zaś tam, poczynają gnić, tworzą gazy, które sprawiają wielkie rznięcie i boleści, bo rozszerzają niesłychanie ślepą kiszkę, a wreszcie wywołują zapalenie w owym wyrostku robaczkowym i w owej ślepej kiszce. Dawniej zapalenie to, pomimo okładów lodowych, często przybierało tak wielkie rozmiary, że rozszerzało się na cały przewód pokarmowy, wskutek czego następowało zatrucie krwi i śmierć. Dziś zapobiegają temu w ten sposób, że otwierają jamę brzuszną, wyjmują ślepą kiszkę, wycinają z niej ów wyrostek robaczkowy, wyrzucają wszystkie pokarmy, które w ślepej kiszce są nagromadzone, oczyszczają ją, zaszywają, wkładają na swoje miejsce, zaszywają jamę brzuszną i w kilka dni chory jest zupełnie zdrów, a po paru tygodniach najczęściej może już odbywać przechadzki, jechać konno i wszelkie inne ćwiczenia odbywać.

Operacya więc, o której wspomniał Balfour w mowie wygłoszonej w Izbie gmin, była właśnie ową operacyą wyrostka robaczkowego. Udaje się ona tak powszechnie przy dzisiejszych antyseptycznych środkach, stosowanych podczas wykonania operacyi, że można powiedzieć, iż na 100 wypadków, jest 95 bez żadnych komplikacyi. Z tego też powodu przypuszczamy, że i król Edward za kilka dni wróci do zdrowia.

KRONIKA.

Lwów 25 czerwca.

Przyjęcia dla Paderewskiego. Wczoraj odbyło się u p. namiestnika śniadanie dla genialnego muzyka, jutro dają na jego cześć obiad pp. marszałkowstwo Potoccy; na obiedzie tym będzie też pani Paderewska; w sobotę daje na cześć Paderewskiego obiad X. arcybiskup Bilczewski.

Temperatura spadła dzisiejszej nocy do +6° R.

Rektorem Uniwersytetu lwowskiego na następny rok akademicki wybrano wczoraj prof. dra Władysława Ochenkowskiego, profesora ekonomii politycznej na wydziale prawnym.

Wybory ściślejsze do Rady m. Lwowa odbyły się wczoraj przy bardzo słabym udziale wyborców; oddano mianowicie zaledwie 2352 głosów. Na listę miejską padło 1898 głosów, list pisanych oddano 124, lista katolicko-narodowa uzyskała 167, lista ludowców zaledwie 57. Nadto otrzymały: lista urzędników 92, sfałszowana miejska 13 głosów i kupców i przemysłowców 1 głos. Nie wiadomo jeszcze, czy przeszli wszyscy kandydaci listy miejskiej, gdyż była ona często kreśloną.

Wydania Nepomuceny Piaseckiej, osiadłej od niedawna we Lwowie, zażądały podobno władze pruskie od austryackich.

Zmiany w zarządzie ruskiego seminaryum duchownego. *Haliczanin* dowiaduje się, że niemal wszyscy prefekci gr. kat. seminaryum duchownego z końcem bieżącego roku szkolnego opuszczą swe stanowiska. Przyczyna jest między innemi ta, że X. metropolita zabronił prefektom od przyszłego roku szkolnego pełnienia jakichkolwiek funkcyj po za obrębem seminaryum. Mają zaś oni posady katechetów, niektórzy nawet po dwie w lwowskich szkołach, a wskutek tego nie mogli należycie pełnić swych obowiązków w seminaryum i dzięki temu wśród alumnów zakorzeniło się karciarstwo niekiedy nawet hazardowe, alumni wychodzili sobie i przychodzili kiedy im się podobało, chociaż regulamin nakazuje, by pod przewodnictwem prefektów szli na uniwersytet i pod ich też przewodnictwem wracali, a zresztą nigdzie się nie wydalali. Jak wieści niosą, rektorem i prefektami będą OO. Bazylianie, a rektor będzie mianowany biskupem sufraganem X. metropolity.

Na dzisiejszym koncercie Paderewskiego zapełni się scena teatru miejskiego akademikami i technikami. Wysłali oni do mistrza pisemną prośbę, aby w jakiś sposób umożliwił im usłyszenie mistrzowskiej jego gry. Paderewski zamierzał początkowo urządzić specyalny koncert dla młodzieży, ale musiał zaniechać tego zamiaru z powodu wielkiego znużenia, rozporządził przeto, aby rozdano młodzieży akademickiej 300 biletów bezpłatnych na scenę, która będzie wolną, gdyż dziś gra Paderewski bez orkiestry.

Piękne czyny. Przed paru dniami podnieśliśmy w *Przeglądzie* piękny czyn właściciela dóbr ziemskich p. Serwatowskiego, który po śmierci swego oficyalisty zaopiekował się jego rodziną. Pokazuje się, że ten rzadki czyn nie jest jednak odosobniony. Oto otrzymaliśmy opis podobnego wypadku. Mianowicie w d. 20 b. m. zmarł nagle w Rychcicach, w dobrach hr. Juliusza Bielskiego, zarządca ekonomiczny śp. Ludwik Marynowski po 43-letniej służbie u tegoż chlebodawcy. Na telegraficzną wiadomość o tem przybył hr. Bielski do Rychcic i mimo ulewnego deszczu wziął udział w pogrzebie swego wiernego i pracowitego oficyalisty, a pozostałej licznej rodzinie zmarłego przyrzekł dać nadal utrzymanie. Oby takich szlachetnych chlebodawców wśród naszego obywatelstwa było jak najwięcej.

Z teatru. Jutrzejsze przedstawienie „Opowieści zimowej" Szekspira, ilustrowanej muzyką Flotowa, danem będzie po cenach zniżonych.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem prezesa, p. Mendelsburga. Na początku posiedzenia odczytano pisma od członków Izby, pp. Wojciecha Biechońskiego i Jana Kwiatkowskiego, którzy zawiadomili, iż składają swe mandaty. Pan Biechoński złożył mandat z tego powodu, że przeniósł się do Lwowa, jako dyrektor Banku związkowego. Rezygnacyę tę przyjęła Izba do wiadomości i powołała w miejsce p. Biechońskiego radzcę komercyalnego p. Tadeusza Epsteina. Rezygnacyi p. Kwiatkowskiego nie przyjęto, z powodu jego wielkich zasług, jakie położył około rozwoju handlu i przemysłu. Uchwalono wysłać do niego deputacyę, która ma go nakłonić do cofnięcia rezygnacyi. Dalej uchwalono wnieść petycyę do ministeryum spraw wewnętrznych, kolei i handlu, do Namiestnictwa, Wydziału krajowego i rady miejskiej o bezzwłoczne rozpoczęcie robót publicznych celem dania zarobku robotnikom, pozostającym bez pracy, i ożywienia zastoju w przemyśle i handlu. Postanowiono poprzeć petycyę Towarzystwa rolniczego w sprawie utworzenia stacyi rewizyjnej dla bydła rogatego, przeznaczonego na eksport do Niemiec. Wniosek p. Mandla w sprawie taryfowania trzody chlewnej na kolejach galicyjskich przekazano komisyi kolejowej. W końcu Izba odrzuciła wniosek, postawiony imieniem komisyi połączonych sekcyi Izby, zakazujący handlu domokrążnego trzodą chlewną, celem zupełnego wytępienia zarazy wśród trzody. Namiestnictwo zapytywało Izbę o opinię w tej sprawie.

Do Szczawnicy przybyło w czasie od 20 maja do 20 czerwca br. rodzin 178, osób 266.

Legenda indyjska. Wulkan, twórca wszystkiego na świecie, zabrawszy się do stworzenia niewiasty, zauważył, że cały materyał użyteczny spotrzebowany został na stworzenie mężczyzny. Wziął więc ruchy węża, chwytność powoju, giętkość trawy, prostotę trzciny, aksamit kwiatów, lekkość liścia, wzrok antylopy, promień słońca, łzy obłoków, niestałość wiatru, miękkość puchu, słodkość miodu, okrucieństwo tygrysa, trawiące gorąco ognia, zesztywniający chłód lodu, gadatliwość sroki i zmieszawszy wszystkie te pierwiaski, dał światu twór piękny i dziwny — niewiastę.

Z kolei. *Gazeta Lwowska* ogłosi publiczne rozpisanie dostawy żwiru tłuczonego i rafowanego jakoteż różnych materyałów budowlanych z kamienia i gliny, które c. k. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie będzie na rok 1903 potrzebować. Dotyczące oferty, sporządzone na przepisanych blankietach mają być wniesione najpóźniej do dnia 21 lipca br. godzina 12 w południe do wyżwymienionej ck. Dyrekcyi we Lwowie. Bliższe warunki tych dostaw będą podane w *Gazecie Lwowskiej* z dnia 1 lipca br. i mogą być także przejrzane, lub udzielone w biurze III. ck. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie.

Zmarli. W Krakowie zmarł dr. Antoni Dobija, adwokat, jeden z wybitnych członków stronnictwa chrześciańsko-ludowego (stojałowczyków), kandydat do Sejmu przy ostatnich wyborach. Liczył 52 lata.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części wieży kościoła na Jasnej Górze złożyła p. M. P. ze Lwowa (z prośbą o szczęśliwe zdanie egzaminu) 2 K.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10 w poł. + 15 R. Bar. 764. Podnosi się. Dość pogodnie.

Dobra rada.

„Nie czyń drugiemu, co ci niemiło".
Jeśli więc gnębią cię długi,
Wierzycielowi odmawiaj zwrotu,
By nie pożyczył ktoś drugi.
A choćby ci to przyszło z trudnością,
Choćby wierzyciel się znęcał,
Cierpienia twoje niechaj myśl słodzi,
Żeś się dla bliźnich poświęcał.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę IIgi Koncert I. J. Paderewskiego. — We czwartek po raz 6ty (po cenach zniżonych) „Zimowa opowieść" dramat w 5 aktach (10 odsł.) W. Szekspira. — W piątek IIIci Koncert Paderewskiego. — W sobotę po raz 5ty „Dramat Kaliny" (trzy akty prozą, Zygmunta Kawieckiego. — W niedzielę po raz 5ty „Weronika" operetka w 3 akt., libretto Vanloo i Duvala, muzyka A. Messagera.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj wznowiono dramat Słowackiego „Horsztyński", będący, jak wiadomo, jednym z najsłabszych dramatów genialnego poety. W utworze tym jest parę postaci pierwszorzędnych, reszta trzymana na dalekim planie, o charakterystyce bardzo szablonowej. Do pierwszorzędnych należą: konfederat Horsztyński, którego grał bardzo dobrze p. Solski, jakkolwiek postać ta nie jest żywą, z mięsa i kości złożona, ale doktryną polityczną, ubraną w kształty ludzkie. Następnie hetman litewski, druga doktryna polityczna, odegrany przez p. Chmielińskiego w sposób, któremu nic zarzucić nie można, zwłaszcza gdy się uwzględni, że postaci tej niepodobna wyposażyć w żadne szczegóły charakterystyczne, bo autor zrobił ją papierową i taką, jaką według ówczesnych pojęć powinna była być postać hetmana w mniemaniu demokratów emigracyjnych.

Trzecią, ważną postacią, jest Szczęsny, syn hetmana, Hamlet polski, tak bez żenady kopiowany z Hamleta Szekspirowskiego, że nawet powtarza te same, co królewicz duński, frazesy. Grał go p. Adwentowicz i grał fatalnie, co jednak jak sądzimy, nie jest jego winą, jego bowiem postać, głos, stereotypowy uśmiech, stereotypowe spuszczanie głowy na piersi i wsuwanie szyi między łopatki, stereotypowe zamykanie oczu, stereotypowe mówienie w chwilach namiętnych tak szybkie, że by publiczność nic a nic nie rozumiała, co aktor powiada, — są to wszystko czynniki, które nie mogły się złożyć na postać refleksyjną, o podkładzie marzycielskim, z pewnem, bardzo wygórowanem poczuciem szlachetności, [illegible] nadczułości itd. Winą więc jest dyrekcyi, że role tak niewłaściwe daje p. Adwentowiczowi, [illegible] p. Adwentowicza, że rolę zupełnie dla niego nieodpowiednią grać musi w sposób, który najmniejszego wrażenia dodatniego nie wywiera na widzach, owszem wywiera ujemne.

Jest jeszcze w tym dramacie parę postaci charakterystycznych, dość popularnych w lamusie dramatycznym, jak karzeł - błazen, jak Sforka, stary sługa. Pierwszego doskonale grał p. Popławski, drugiego również doskonale p. Kamiński. Są dwie postacie kobiece wybitne: Salomea, żona Horsztyńskiego, odegrana dość dobrze przez p. Bednarzewską i Amelia, córka hetmana, będąca kopią Ofelii Szekspirowskiej, odegrana bardzo dobrze przez p. Solską.

Teatr był prawie pusty.

Z izby sądowej.

Tarnopol, 24 czerwca.

(Nadużycie władzy urzędowej).

Dziś przesłuchano w dalszym ciągu 56 świadków, którzy pracowali jako robotnicy na linii kolejowej. Zeznania ich obciążają jedynie [illegible] Konkiewicza, lecz wogóle dla rozprawy są małej wagi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 24 czerwca.

(Z.) W akcyach kredytowych nastała dziś dotkliwa baissa. Wywołały ją znaczne sprzedaże zarówno tutejszych jak i peszteńskich spekulantów. Podawano rozmaite motywa tych sprzedaży, [illegible] się na to, iż półroczny bilans Zakładu kredytowego wykaże znaczne zmniejszenie się dochodu z odsetek, wobec tego, że zapotrzebowanie gotówki jest niewielkie i stopa procentowa niska. Inni mówili, że decyzya w sprawie zaopatrzenia artyleryi austryackiej w nowe działa, nie wypadnie tak korzystnie dla fabryki Skody, jak się tego spodziewano, a w sprawie tej jest Zakład kredytowy bardzo interesowany, gdyż posiada większy pakiet akcyi fabryki Skody. Wreszcie i niepomyślne pogłoski o stanie rokowań ugodowych z Węgrami wpływały na pogorszenie tendencyi giełdowej. Spadek akcyi kredytowych pociągnął za sobą spadek prawie wszystkich innych akcyi bankowych. Natomiast kolejowe akcye, a osobliwie Statsbahny, trzymały się silnie i podniosły się w cenie. Pogłoski bowiem o bliskiem upaństwowieniu linii Statsbahnu nie ustają ani na chwilę. — W przemysłowych walorach przeważało słabe usposobienie, wyjątek stanowiły tylko akcye Schodnickie, mówią bowiem, że szanse odnowienia kartelu naftowego poprawiły się.

Zapowiedziane na pojutrze w tutejszym sądzie handlowym zgromadzenie posiadaczy pryorytetów kolei południowej zapowiada się bardzo interesująco. Ogółem zgłoszono do udziału w tem zgromadzeniu 1,309.700 obligów pierwszeństwa wartości nominalnej 655 milionów franków. Ze Stuttgartu przyjeżdżają na zgromadzenie dwaj bankierzy Hummel i Hausmeister i imieniem wirtemberskich posiadaczy pryorytetów przywiozą podobno jakiś samoistny projekt finansowej sanacyi kolei południowej.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 674·75, węg. Zakł. kredyt. 694·00, Anglobanku 276·50, Unionbanku 540·00, Länderbanku 420·50, Bankvereinu 454·25, Bodencredit 937·00, Gal. Banku hip. 553·00, Statsbahny 706·25, Lombardy 71·00, Kol. Elbethal 450.00, Północnej 5615, Czerniowieckiej 569·00, Alpiny 417·00, Rima Murany 514·00, Praskiego Tow. żel. 1566, Fabryki broni 333·00, Tureckie tytoniow. 294·00, Oblig. węg. indemniz. 97·80, Renta majowa 101·65, Austr. renta koronowa 99·65, Węgier. renta koronowa 97·85, 56-letnie Listy Tow. kredyt. galic. 104·75, Tow. kredyt. wiejsk. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·50, 4% Listy Banku krajow. 97·50, 4½% Listy Banku hip. 100·60, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·10, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·10, 4% Poż. m. Lwowa 94·15, Losy tureckie 108·00, Marki 117·30, Ruble 253.00.

Sprawozdanie targowe Lwowskiej izby kupieckiej. Lwów, 24go czerwca. (Ceny w walucie koronowej za 100 kilo bez kosztów (partia) Lwów bez akcyzy).

Pszenica prima 9·— do 9·25, średnia 0·00 do 0·00, żyto prima 7·20 do 7·35, średnie 0·— do 0·—, jęczmień browarny 6·50 do 6·75, pastewny 0·00 do 0·—, owies dworski 7·75 do 8·00, chłopski 0·— do 0·—, proso 5·50, średnia 5·75 do 6·—, kukurydza stara 00·00 do 0·00, rzepak zimowy nowy 10·75 do 11·00, len 0·— do 0·—, siemie 0·— do 0·—, koniczyna czerwona prima 0·— do —·—, biała prima 0·— do 0·—, średnia —·—, tymotka 0·— do 0·—, anyż biały 23·00 do 23·50, groch do gotowania 8·50 do 8·75, pastewny 0·00 do 0·00, bobik koński 5·50 do 5·75, wyka 6·00 do 6·75, otręby 3·80 do 4·—, spirytus kontyngentowany loco Lwów wraz z podatkiem 90 koron 000·00 do 000·00, bez podatku 35— do 35—, stacye Tarnopol-Brody 32·50 do 32·75, stacye Sokal-Jarosław 32·75 do 33·00, stacye Husiatyn-Stanisławów 32·00 do 32·25.

Cena bez wszelkich kosztów za spirytus gotowy po 10.000 Literprocent.

Excont. loco Lwów 17·25 do 17·50.

SEJM.

(5. posiedzenie z 25 czerwca).

Początek o 10 min. 20. Na wstępie posiedzenia sekretarz p. Urbański odczytał dwa pisma sądu obwodowego w Cieszynie o wydanie X. Stojałowskiego. Sprawę tę oddano komisyi prawniczej. Potem odczytano szereg petycyi, między niemi petycyę Wydziału powiatowego w Rawie ruskiej o założenie tamże gimnazyum. Sprawę tę gorąco poparł X. Mazikiewicz, wykazując, że takie gimnazyum byłoby dobrodziejstwem dla licznej ludności ruskiej powiatów rawskiego i żółkiewskiego.

Na wnioski posłów Jaworskiego, Kraińskiego i Sękowskiego uchwalono powiększyć komisye: gminną, bankową i agrarną, każdą o jednego członka.

Z porządku dziennego odesłano kilka sprawozdań Wydziału krajowego do odpowiednich komisyi. Dyskusya powstała przy pierwszem czytaniu sprawozdania Wydziału o projekcie ustawy o publicznych biurach pośrednictwa pracy.

Sprawozdawca p. Pilat prosił o odesłanie tej sprawy do komisyi administracyjnej. Natomiast p. Jabłoński zaproponował przekazanie jej do osobno wybrać się mającej komisyi socyalno-politycznej z 15 członków.

P. Stadnicki zgadza się na wybór takiej osobnej komisyi, ale zdaniem jego, nie należy robić z nazwy niebezpiecznego magnesu, który może potem zachęcić do stawiania różnych jątrzących wniosków. Niech przeto ta osobna komisya nazywa się komisyą dla sprawy biur pośrednictwa pracy. W tym kierunku stawia mówca odpowiedni wniosek.

P. Skołyszewski oponował temu; przez zniesienie tytułu nie zmaże się kwestyi socyalnych w Galicyi. Sprawozdawca p. Pilat oświadcza się za wnioskiem p. Stadnickiego, który też większością głosów Izba uchwaliła.

Następnie p. Kozłowski uzasadniał swój wniosek w przedmiocie wydania zarządzeń, potrzebnych dla wykonania ustawy o regulacyi rzek. Wniosek ten opiewa jak następuje:

Wzywa się rząd: 1) Ażeby komisyę dla regulacyi rzek jak najrychlej powołał; 2) ażeby w porozumieniu z Wydziałem krajowym jak najprędzej opracował ogólny program i obliczenie całych kosztów regulacyi; 3) ażeby przed ostatecznem postanowieniem trasy kanału Kraków Sądowa Wisznia, a mianowicie przed rozstrzygnięciem pytania, czy kanał ten prowadzić z Jarosławia a względnie z Pełkini na Przemyśl, czyli na Laszki i Kalników do Sądowej Wiszni w myśl ustawy kanałowej porozumiał się z Wydziałem krajowym; 4) ażeby ostateczną decyzyę w sprawie kanału Kraków-Sądowa Wisznia, oraz wypracowanie szczegółowych planów dla tejże części kanału przyspieszył; 5) ażeby dla wykonania robót regulacyjnych wydatnie pomnożył liczbę sił technicznych w Namiestnictwie; 6) ażeby dla kierunku gospodarstwem wodnem, którego poszczególne działy należą do kompetencyi Ministeryum handlu, spraw wewnętrznych i rolnictwa, utworzył albo Ministeryum robót publicznych z technikiem na czele, albo też pozostającą pod zarządem technika, a obejmującą wszystkie działy gospodarstwa wodnego dyrekcyę budowli wodnych; 7) ażeby jeszcze w ciągu roku 1902 utworzył przy Namiestnictwie bezpośrednio namiestnikowi podlegającą dyrekcyę dla wszystkich działów gospodarstwa wodnego; 8) a) ażeby na Politechnice lwowskiej jak najrychlej utworzył osobny Wydział hydrotechniczny; b) ażeby rozszerzył budynki politechniczne we Lwowie w mierze wystarczającej na dostateczne pomieszczenie słuchaczy; 9) Sejm wzywa rząd, ażeby wyznaczył odpowiedni fundusz na zawodowe kształcenie większej liczby techników do budowli wodnych; 10) ażeby rozszerzył zakres działania władz krajowych w sprawie budowli wodnych; 11) ażeby w myśl ustawy kanałowej przeprowadzenie budowy kanałów i regulacyę rzek połączył z wykonaniem robót melioracyjnych, a mianowicie odwadniania i nawadniania i roboty rzeczone uwzględnił w planach i kosztorysach kanałów i regulacyi rzek; 12) ażeby przystąpił do regulacyi górnych biegów rzek programem regulacyi objętych i połączył je z nieodzownie potrzebnem zabudowaniem potoków górskich; 13) ażeby wobec podwyższenia funduszu melioracyjnego do kwoty 4 milionów koron i uchwały Rady państwa, w moc której kwoty z rzeczonego funduszu mają być pomiędzy poszczególne kraje koronne równomiernie rozdzielone, szczupły udział Galicyi we funduszu melioracyjnym znacznie podwyższył; 14) ażeby przedkładał corocznie Sejmowi sprawozdania komisyi dla regulacyi rzek; 15) ażeby jak najrychlej przystąpił do przeprowadzenia regulacyi rzeki Prutu od Kołomyi do granicy bukowińskiej; 16) A) ażeby przedłożył jak najrychlej Sejmowi projekt ustawy, mającej na celu przeprowadzenie systematycznej regulacyi: a) Prutu powyżej Kołomyi, b) Czeremosza, c) Ropy i Jasiołki (dopływów Wisłoki); B) ażeby przedłożył jak najrychlej Sejmowi projekty ustaw mających na celu przeprowadzenie systematycznej regulacyi górnego Dniestru powyżej Kornalowic i górnego Sanu powyżej Liska; 17) ażeby przedłożył jak najrychlej Sejmowi projekt ustawy, mającej na celu systematyczne przeprowadzenie regulacyi górnego Wiaru koło Niżankowic; 18) ażeby przedłożył ciałom prawodawczym projekty, dążące do zmiany przepisów ustawy wodnej, a względnie uregulował wykonanie obecnie obowiązującej ustawy wodnej w tym kierunku, ażeby rząd, jako prowadzący regulacyę przedsiębiorca nie zabierał bez odszkodowania powstałych z cudzych gruntów odsypisk; 19) aby przy prowadzeniu robót około regulacyi rzek i budowy kanałów zatrudniał przedewszystkiem siły krajowe, oraz czuwał nad sprawiedliwą zapłatą pracujących i nad zabezpieczeniem ich potrzeb pod względem zdrowotnym; 20) ażeby przystąpił do racyonalnego wyzyskania sił wodnych w naszym kraju, a poszczególnie siły spadku rzek na obszarach własnych w celu poparcia rolnictwa i przemysłu, zaś co do innych rzek i potoków poczynił stosowne pomiary.

Uzasadniając swój wniosek w obszernem przemówieniu, wykazywał p. Kozłowski jak dalece dotąd Galicya jest upośledzoną przez rząd pod względem uczestnictwa w funduszu na regulacye rzek i przytacza cyfry na odparcie twierdzenia referenta budżetu regulacyi rzek w Wiedniu, który powiedzieć miał niedawno, że Galicya jest w tym względzie faworyzowaną, a brał za podstawę tylko cyfrę jednego roku. Mowca obliczył, że suma szkód przez wylewy zrządzonych w Galicyi od r. 1867 do 1901 wynosi mniej więcej 125 milionów koron, co przewyższa 4 razy równocześnie wydaną kwotę na regulacyę rzek.

Kreślił następnie mówca postępy sprawy budowy kanałów w namiestnictwie i ubolewał, że wszystkie sprawy wodne spaźniają się w Wiedniu wskutek wadliwej organizacyi biur, zajmujących się tam budownictwem wodnem. Ustanowiona w ostatnich czasach dyrekcya wodna posiada zbyt szczupły zakres działania, wogóle budownictwo wodne nie posiada w Austryi specyalnych organów tak, jak w innych państwach, wskutek czego dzieje się, że np. kanał jakiś należeć będzie do ministerstwa handlu, rzeka, którą ten kanał łączy z innemi, do ministerstwa spraw wewnętrznych, rzeka, do tej rzeki wpadająca, do ministerstwa rolnictwa, a opieką nad niektóremi rzekami dzieli się i ministerstwo rolnictwa i spraw wewnętrznych. A tymczasem woda to żywioł, który się nie da ująć w biurokratyczne formułki, nie czeka na regulacyę i wylewa, robiąc szkody bez różnicy narodowości. (Brawa). W końcu prosi mówca o odesłanie swego wniosku do komisyi wodnej. Uchwalono.

X. Stojałowski uzasadniał swój wniosek o polecenie komisyi administracyjnej, by zbadała sprawę przeniesienia sądu powiatowego z Ślemienia do Suchej, uwzględniając życzenie okolicznych gmin. Gminy te życzą sobie zatrzymania sądu w Ślemieniu. Wniosek przekazano komisyi prawniczej.

Z kolei p. Szwed uzasadniał wniosek o przyznanie mieszkańcom kilku gmin powiatu żywieckiego zapomogi 5000 K. z powodu klęski gradowej, jaką ponieśli w roku ubiegłym. Wniosek ten odesłano do komisyi budżetowej.

P. Żardecki uzasadnia swój wniosek o wydanie nowej ustawy łowieckiej, uwzględniającej bardziej interesa ludności włościańskiej. Do wniosku swego dołączył p. Żardecki gotowy projekt wydać się mającej nowej ustawy łowieckiej, składający się z 78 paragrafów. Sprawę tę odesłał Sejm do komisyi gospodarstwa krajowego.

Następnie p. Cielecki uzasadniał wniosek swój o założenie w kraju jednego seminaryum nauczycielskiego z kierunkiem wybitnie rolniczym, połączonego z internatem. Mówca przypomniał, że Sejm już dwukrotnie, w roku 1899 i 1900 oświadczył się za taką reformą seminaryów nauczycielskich, któraby bardziej uwzględniała potrzeby kraju rolniczego. W dzisiejszych seminaryach uczniowie za mało nabywają wiadomości z dziedziny rolnictwa, nie mogą więc potem rozwijać wśród włościan takiej działalności, jaka byłaby pożądaną. Nowe seminaryum należałoby założyć kosztem kraju i powinno się ono znajdować zdala od większego miasta. Wniosek p. Cieleckiego odesłano do komisyi szkolnej.

Z kolei p. Trzecieski motywował swój wniosek, mający na celu wyrugowanie z kraju naszego importu obcych wędlin i podniesienie wyrobu i wywozu wędlin krajowych. Wniosek ten opiewa:

Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby popierał zakładanie małych i średnich wędzarń i otoczył tę gałęź przemysłu domowo-rolniczego podobną opieką jak wyrób masła, któremu w tak krótkim czasie umiano w handlu wytworzyć poważne stanowisko.

Zaleca się zwłaszcza do rozważenia następne zarządzenia: 1. Zaprowadzenie w szkołach rolniczych i gospodyń wiejskich małych wędzarń, gdzie uczniowie i sąsiedzi poznawać by mogli praktycznie łatwe sposoby marynowania i wędzenia mięsa. 2. Ułatwianie powstawania mniejszych wędzarń, szczególnie w okolicach, w których przywóz wędlin bardzo znacznie przewyższa miejscową produkcyę. 3. Zlecenie dyrektorom szpitali, internatów i zakładów krajowych, by przy zakupnie wyrobów masarskich uwzględniano oferty mniejszych wędzarń szkół gospodyń itp. w tej mierze, jak przy zakupnie płótna i sukna uwzględniane bywają oferty spółek tkackich i sukienniczych.

Wniosek p. Trzecieskiego odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

P. Stanisław Jędrzejowicz uzasadniał swój wniosek o wezwanie rządu, by poczynił zmiany w ustawie o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych w celu roztoczenia takiej kontroli nad towarzystwami zaliczkowemi jaka jest przy kasach oszczędności. W motywach wniosku podniósł mówca, że po miasteczkach naszych mnoży się coraz więcej takich stowarzyszeń, które, obliczone na wyzysk, stają się ciężką klęską dla ludności wsi i miasteczek, tembardziej, że nie podlegają żadnej wogóle kontroli, gdyż nie chcą się poddać kontroli Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Niebezpieczeństwo ze strony tych towarzystw jest obecnie tem większe, że wobec tego, że wielkie, poważne instytucye bankowe zniżyły stopę procentową, opłacaną od wkładek oszczędności, wiele osób łakomi się na to, że te towarzystwa przyrzekają płacić wyższy procent i powierza im swoje pieniądze.

Wniosek p. Jędrzejowicza odesłano do komisyi bankowej.

Z kolei p. Szajer popierał swój wniosek o zakładaniu krajowych fabryk betonów w takiej ilości, aby przynajmniej na 2 powiaty jedna przypadała. W fabrykach tych mają być wyrabiane także wyroby betonowe, mogące mieć zastosowanie przy gospodarstwie włościańskiem, jako to: rury studzienne, chodniki, żłoby, koryta do pojenia, zbiorniki, kominy, dachówki itp. Wyroby takie należy sprzedawać włościanom po cenach produkcyi i uwolnić ich transport od opłaty myt krajowych i państwowych. Odesłano ten wniosek do komisyi gospodarstwa krajowego.

Następnie dokonano wyboru ośmiu członków Wydziału galicyjskiej Kasy oszczędności. Wybrani zostali pp.: dr. Władysław Abraham, dr. Stanisław Głąbiński, dr. Jarosław Kułaczkowski, dr. Adolf Lilien, Stanisław Niezabitowski, Eugeniusz Pierożyński, Jan Schulz, dr. Zymunt Skowroński.

W końcu udzielono jeszcze gminie w Gromcu i Radzie powiatowej w Buczaczu koncesyi do pobierania opłat mytniczych i na tem wyczerpano porządek dzienny.

P. Włodek postawił nagły wniosek o udzielenie doraźnej pomocy ludności powiatu bocheńskiego, nawiedzonej teraz klęską powodzi. Nagłość wniosku uchwalono, a sam wniosek odesłano do komisyi budżetowej.

Następne posiedzenie odbędzie się w piątek.

* * *

Wnioski zgłoszono na dzisiejszem posiedzeniu następujące: p. Szajer o zniesienie myt krajowych, p. Merunowicz w sprawie upaństwowienia kolei północnej, p. Buynowski w sprawie zmiany ustawy gminnej, p. Mars w sprawie administracyi funduszów na cele zdrowotne, p. Hupka w sprawie wyjednania sankcyi i wprowadzenia w życie ustaw agrarnych o komasacyi i regulacyi wspólnego używania gruntów, p. Stapiński o zaprowadzenie polskiego języka we wszystkich urzędach w Galicyi, p. Buynowski o zmianę ustawy drogowej, p. Szwed o użyczenie pomocy ludności powiatu żywieckiego i pp. Mogilnicki i Korol o jak najrychlejsze rozpoczęcie robót inwestycyjnych.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń 25 czerwca. *N. Fr. Presse* otrzymała, jak twierdzi, z dyplomatycznych, dobrze poinformowanych sfer, następujące wyjaśnienia w sprawie ogłoszenia Bułgaryi królestwem. W kołach dyplomatycznych wcale nie było tajemnicą, że książę Ferdynand bułgarski podczas swego pobytu w Petersburgu poruszył sprawę ogłoszenia Bułgaryi królestwem. Mianowanie Stanciowa upełnomocnionym ministrem przy dworze petersburskim jest pierwszym krokiem na tej drodze, a fakt, iż nominacya ta nastąpiła podczas pobytu księcia w Petersburgu, dowodzi, że Rosya nie będzie stawiała przeszkód dążeniom księcia do korony królewskiej. Prawdopodobnie i Austrya nie będzie czyniła trudności, jeśli sprawa ta będzie urzędownie poruszoną, co się atoli do tej chwili jeszcze nie stało. Zachodzi tylko pytanie, jak żądanie ks. Ferdynanda przyjmą państwa bałkańskie i Porta. Znawcy stosunków bałkańskich twierdzą, iż z powodu wzajemnej zazdrości, panującej między państewkami bałkańskiemi i z powodu nieufności, z jaką Porta odnosi się do każdego podobnego dążenia, nie jest wykluczonem, że Porta nie da się tak łatwo nakłonić do zmiany postanowień traktatu berlińskiego, bez której ogłoszenie Bułgaryi królestwem nie może być dokonanem. W każdym razie, zanim Turcya ostatecznie zgodzi się na życzenie księcia Bułgaryi, przedtem będą musiały odbyć się długie i żmudne z nią rokowania, jak to np. miało miejsce w sprawie Krety.

Madryt 25 czerwca. Podczas jakiegoś pogrzebu w miejscowości Paneiro, piorun uderzył w kościół i 25 osób zabił, a 35 ciężko poranił.

Londyn 25 czerwca. Według depeszy z Waszyngtonu, podpisano już pokój w Columbii.

Paryż 25 czerwca. Senat wczoraj obradował w dalszym ciągu nad ustawą o dwuletniej służbie wojskowej. Minister wojny André oświadczył, że ubytek 50.000 żołnierzy w skutek skrócenia czasu służby będzie trzeba pokryć przez podwyższenie kontyngentu. Ustawa dopiero za 4 lata będzie mogła wejść w życie. Armia na tem nic nie straci. W końcu minister prosił o przyjęcie przedłożenia.

Półurzędowa nota donosi, że przeprowadzenie tej ustawy wymagać będzie 70 milionów franków.

Wiedeń 25 czerwca. Ministerstwo rolnictwa zwołało do Gracu międzynarodową konferencyę ekspertów w sprawie rozpraszania chmur gradowych za pomocą strzelania. Konferencya ta obradować będzie od 20 do 25 lipca.

Budapeszt 25 czerwca. Węgierska agencya telegraficzna donosi, iż w kilku komitatach na Węgrzech na pszenicy pojawił się grzybek, który niszczy korzenie pszenicy i uniemożliwia tworzenie się kłosów. Szkoda, wyrządzona przez grzyb ten, wynosi 20% w gospodarstwach włościańskich, a 5% na obszarach dworskich.

Satoralia-Ujhely 25 czerwca. Wskutek ulewnych deszczów wezbrały gwałtownie Bodrog i Cisa i zalały nisko położone łąki i pola.

Lugos 25 czerwca. Wskutek ulewy wezbrała rzeka Maros (dopływ Cisy). W miejscowości Zam woda uniosła wielki tartak wraz z nagromadzonymi zapasami. Miejscowości Halafinez i Valamere stoją pod wodą.

Florencya 25 czerwca. W tutejszym kościele Santa Croce odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika Rossiniego.

Petersburg 25 czerwca. Dziennik urzędowy ogłasza ukaz cara do ministra oświaty Zengera, zawierający rozmaite zarządzenia co do przekształcenia szkół średnich i wyższych. Między innemi szkoły średnie w miastach stołecznych i gubernialnych mają otrzymać internaty. Także kwestya polepszenia płac nauczycieli ma być przedmiotem badań.

(Depesze popołudniowe).

Tryest 25 czerwca. Ruch na tramwajach ustał z powodu strejku służby tramwajowej.

Kraków 25 czerwca. Odsłonięto dziś uroczyście pomnik X. Kordeckiego w kościele OO. Paulinów na Skałce. Pomnik jest dłuta panny Toli Certowiczówny, a przedstawia X. Kordeckiego w chwili, gdy błogosławi krzyżem walczące zastępy.

Londyn 25 czerwca. Król ma się dobrze. Lekarze przypuszczają, iż za dwa tygodnie król będzie zupełnie zdrów.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 25 czerwca. T. Fedorowicz z Klebanówki. A. Zarewicz z Rudenki. T. Starzewski z Wadowic. J. Loeffler z Brossi. E. Frieb i A. Petrowitz z Wiednia. J. Gnoiński z Cieszanowa. L. Podlewski z Bajkowic. K. Sochaniewicz z Tarnopola.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 25 czerwca. St. Chomicki z Tarnopola. J. Horodyński z Potoka. A. Stankiewicz z Wolicy. M. Płocka z Gorlic. J. Wybranowski z Czupernosów. T. Słonecki z Zadurowa. M. br. Radziejowski z Radziejowa. St. Agopsowicz z Błożwi. M. Kolaschek z Warszawy. O. Sala z Wysocka. A. Theodorowicz z Żukowa. R. Adamski z Bóbrki. J. Hoffmann z Hołobutowa.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 25 czerwca. O. Rudziński z Osieka. M. Singer z Czerniowiec. H. Apoznański z Urycza. W. Jurkiewicz ze Stanisławowa. N. Jorkasz z Tarnowa. A. Rymarczyk z Krakow[a]. Madejewski z Podhorodyszcza. S. Buszyńs[ki z] Zbaraża. T. Koblański z Hawryłówki. S. Ro[...]scy i S. Kossecka z Rosyi. Z. Łączyński z Za[...]rza. W. Czaykowski z Pietniczan. S. Niewiadomski z Rzeszowa. Z. Styber ze Stryja. E. Hiolski z Raju. K. Udrycki z Mostów wielkich. J. Unger z Drohobycza. J. Maryański, W. Tassler i W. Jonas z Wiednia. L. br. Wattmann z Rudy rożanieckiej. J. Madeyska z Przemyśla. N. Andermanowa z Delatyna.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Nie łudźmy samych siebie. Pod tym tytułem „Gazeta Narodowa" z dnia 8 czerwca nr. 148 pisze: Niedawno ogłoszono, że kawiarnia p. Ehrlicha („Amerykańska") godną jest widzenia dlatego, ponieważ całe urządzenie z małym wyjątkiem jest dziełem firm lwowskich, że jakość i dobór materyału chlubę im przynosi. Byłoby to bardzo pocieszającym objawem, gdyby rzecz się tak miała istotnie. Lecz w rzeczywistości żadna z wymienionych firm nie dostarczyła wyrobów lwowskich lub krajowych. Nie są nimi obicia i dywany Haasego, ani żyrandole Lindenbergera, który wyroby sprowadza wprost z Niemiec. Tak samo nie jest prawdą, jakoby piece Hartmutha miały być dziełem firmy lwowskiej. — Pocóż więc łudzić publiczność, że to wyroby krajowe?

Zamiast bezzasadnych przechwałek, powinno było przedsiębiorstwo w rzeczywistości dać zarobek firmom naszym. — Zamiast sprowadzać piece kaflowe „von Draussen", należało się zwrócić do naszej, lwowskiej, od 18 lat znanej fabryki parowej pieców, Kubin, Brich i Korzeniowski, która daje chleb 120 naszym ludziom, a że byłaby to potrafiła, dowód na wystawie politechnicznej, gdzie jest wystawionych pięć artystycznie przez fabrykę tę wykonanych kominków kaflowych. Nie nadawajmy zatem wytworom obcym miana „krajowych", lecz popierajmy nasz, rodzinny przemysł nie obłudnie, ale szczerze tak, jak on zasługuje.

Wiedeń 25 czerwca. Kurs giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	266.—
" " " " " 1889 3%	263.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	287.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	256.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	84.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	107·75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.20, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 439.—, Clary 40 zł. m. k. 186.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.—, Ofen 40 zł. 195.00, Palffy 40 zł. m. k. 190.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 56.10, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 29.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Sal[m] 40 zł. m. k. 235.50, Pożyczka salcburska 20 [zł.] 76.25, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 26[...], Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 429.0[0].

Wiedeń 25 czerwca. (Giełda towarowa). [Cu]kier (spokojnie) 17·10. Nafta galicyjska [bez] zmiany. Spirytus (bez zmiany) 37·80.

Berlin 25 czerwca. (Zamknięcie giełdy). [We]dług obliczenia procentowego). Banknoty [au]stryackie 85·25 Spirytus 00·00.

Paryż 25 czerwca. (Zamknięcie giełdy). [...] procentowa renta 101·62 Mąka („Fleur d[e Pa]ris") 30·70.

Frankfurt 25 czerwca. (Giełda zagrani[czna]). Kredyty austryackie 211·80. Koleje państ[wowe] 000·00. Alpiny 000.00. Disconto 185·25. [...] 000.00.

Lwów 25 czerwca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 420·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 567.00 do 574.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 550.00 do 565·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 850.— do 880.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50[...]

Z Rzeszowa: 10·25.

Ze Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 9.32*.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 6·[...] 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.

Z Tarnopola: 8·35* (na dw. gł.); 8·14* na Podzamcze.

Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.

Ze Stanisławowa: 11·55.

Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.

Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie) 6.50, 9.12*.

Z Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 włącznie w niedziel[e i] święta) 8.14, 8.04*.

Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11[...]

Do Rzeszowa: 8·30.

Do Przemyśla: 8·25*.

Do Szczerca (od 1/6 do 15/9 w niedz. i święta) 2.00.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9[...] 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·3[...]*.

Do Tarnopola: 10·40 z dw: głównego i 10·57 z Podza[mcza].

Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*[...]

Do Stanisławowa: 6·10*.

Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.

Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 codziennie) 5.50*[...]

Do Brzuchowic (od 15/5 do 14/9 wł. w niedziele i [święta]) 2.15, 8.16*.

Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane s[ą] tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. [...] ona liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 [...]

MATECZKA

POWIEŚĆ

Pawła D'Algremonta.

(Ciąg dalszy).

— Nie, gdyż niebezpieczeństwo jest zbyt groźne. Wszyscy uczciwi ludzie staną po waszej stronie. Bóg osłoni was swą potężną opieką, gdyż otrzyma przysięgę waszą u stóp ołtarza i przed swoim przedstawicielem. W przeciągu trzech lat załatwisz tę sprawę przed urzędnikiem cywilnym. Tymczasem wyjedziesz z nią za granicę; tylko w taki sposób możesz ją ocalić. W przeciwnym razie, powiedz sam, co się z nią stanie? Oświadczyła mi stanowczo, że jeżeli nie połączę was ślubem, ucieknie z pałacu i uda się do ciebie. A znasz ją, że gdy co postanowi, nie cofnie się przed żadną przeszkodą. Więc widzisz, mój chłopcze, nastąpiłby skandal jeszcze większy i sumienia nasze miałyby wiele sobie do wyrzucenia.

Margrabia nie mógł się jeszcze zdecydować, gdy nadeszła Henryka.

— Janie — rzekła po przywitaniu się — ty jeden możesz zabezpieczyć mnie od tych Grand-Croix, zdolnych do wszystkiego...

Jan dał się przekonać i uległ jej woli.

Bo rzeczywiście, książę i jego syn gotowi byli popełnić nawet zbrodnię, byle tylko zagarnąć majątek Henryki.

A on, zawdzięczający wszystko jej ojcu, miałby patrzeć na to obojętnie i pozwolić może nawet zhańbić swą ukochaną! W każdym razie, czyż nie poświęciłby jej tylko dla swojej dumy?

Uradzili wszyscy troje, że następnego dnia, o wschodzie słońca, ksiądz pobłogosławi ich związek w kościele hiszpańskim.

Do tej pory Jan nie pokaże się nikomu, a w kilka godzin, oddzielnie i odmiennemi drogami, udadzą się na stacyę kolejową, skąd razem udadzą się do Rzymu.

W drodze naradzą się, jak mają postąpić dalej.

Wcześnie, zaledwie zmrok zapadł, ażeby nie budzić podejrzenia, Henryka w towarzystwie Jana przez las i dróżkami bocznemi udała się do kapliczki, w której otoczone kwiatami spoczywały zwłoki Mérindola.

Uklękli obok siebie na stopniach marmurowych.

— To my, ojcze, twoje dzieci — rzekła Henryka. — Przychodzimy oświadczyć ci, że spełniamy twój rozkaz i łączymy się z sobą na zawsze. Powiedz, czy pochwalasz nam to? Odpowiedz, daj nam jakikolwiek znak twej woli!

Rozumie się, było to złudzenie ich serc pobożnych, niemniej jednak zdawało się im, że jakiś szmer cichy, prawdopodobnie powiew wiatru z gór rozległ się w kapliczce, co poczytali za niewyraźny głos ukochanej istoty, spoczywającej pod płytą marmurową i naturalnie za wyrazy zadowolenia i błogosławieństwa.

— Dziękujemy ci, ojcze... dziękujemy — odrzekła wzruszona dziewczyna. — Śmierć nie zerwała łączących nas węzłów. Kochasz nas zawsze... Więc opiekuj się i czuwaj nad nami!

Jan otoczył ją ramieniem, na stopniach grobowca złożył pocałunek na jej ustach i rzekł z kolei:

— Oświadczam wobec Boga i ciebie, dobroczyńco mój, że córka twoja zostaje moją żoną, zanim prawo krajowe ureguluje nasz związek. I dziś, jak niegdyś, przysięgam, że będę ją kochał wyłącznie, do ostatniej chwili mego życia.

W głębokiem skupieniu ducha modlili się długo i gorąco.

Sumienie nic im nie wyrzucało.

On był przekonanym, że tylko w ten sposób może ją ocalić, ona, że była tylko posłuszną woli ojca.

Wieczorem Henryka, siedząc przy stole, prawie nie dotknęła kolacyi.

Raul siedział obok niej, przeciwnie książę, zamknięty w swym pokoju, był niewidzialnym.

— Dlaczego pani nic nie je?

Henryka nic nie odrzekła.

Napełnił jej kieliszek winem szampańskiem i rzekł:

— Lubiła je pani niegdyś; kilka kropel wzmocni siły pani.

— Dziękuję, jestem utrudzoną; nie chce mi się ani pić, ani jeść.

— Przed kilkoma dniami rozgniewałem panią, — nalegał. — Niech pani okaże dobre serce i trąci się ze mną kieliszkiem i następnie wypije, ażebym uwierzył w piękny charakter jej. Łatwiej można ująć sobie ludzi łagodnością, niż gniewem.

Gdyby to było dawniej, nie pozwoliłaby dokończyć tych uwag, ale teraz, wobec spodziewanego szczęścia, nie chciała budzić w nim gniewu.

— Przebaczam panu — odrzekła.

— Więc niech pani napije się!

— Nie! Nie należy żądać naraz za wiele. Innym razem.

Więc niech pani Hubert uczyni mi tę łaskę, skoro panna Mérindol odmawia mi jej.

Małgorzata ujęła kieliszek i rzekła:

— Piję za pani zdrowie.

— Czy nie przyjdzie dziś pani do salonu? — zapytał Raul.

— Nie; jestem utrudzoną, idę do siebie — i rzekłszy to, wraz z Małgorzatą opuściła pokój.

Raul pobiegł do Filipa.

— Subretka wypiła, ale Henryka nie chciała — rzekł. — Co robić?

Książę Grand-Croix zamyślił się, poczem odrzekł:

— Henryka około jedenastej pije zwykle herbatę. Dzisiaj ja przyrządzę ją. Ale jeżeli nie uda się dzisiaj, to nie dręcz się, powiedzie się jutro. Zdecydowałem się ostatecznie, należy skończyć z nią, już się nam nie wymknie!

— Więc rozkazujesz mi próbować dziś w nocy, o drugiej?

— Naturalnie; śrubki u zamka odkręcone. Mimo to bądź ostrożnym i gdy usłyszysz krzyk, to będzie znakiem, że nie piła herbaty; a w takim razie nie nalegaj i wracaj do siebie. Po niejakim czasie spróbujemy znowu i prędzej czy później musi nam się udać...

I cynicznie dodał:

— Ma sześćset tysięcy franków rocznego dochodu!... czystego!... To warte choć odrobiny trudu!...

Rzeczywiście około godziny dziesiątej Henryka kazała podać herbatę.

Siedząc przy kominku, na którym, z powodu wilgotnych wieczorów palono już od kilku dni, rozmawiała z Małgorzatą.

Lecz rzecz dziwna, młoda wdowa, zwykle wesoła i mowna, była teraz milczącą, pochmurną i zamyśloną.

— Jesteś pani senną — rzekła Henryka do Małgorzaty — przyrządzę pani herbaty gorącej, ona cię orzeźwi.

I nie czekając odpowiedzi, nalała herbaty w dwie filiżanki, włożyła w nie cukru i jedną z nich postawiła przed swą towarzyszką.

Wielki, przykrywający lampę abażur z różowych koronek nie pozwalał dotychczas Henryce widzieć twarzy Małgorzaty i dopiero teraz, podając filiżankę, panna Mérindol spostrzegła dziwny widok.

Małgorzata, oparłszy głowę o grzbiet fotelu, spała, ale snem nienaturalnym i widocznie bardzo męczącym.

Brunatna jej twarz, w zwykłym stanie łagodnym, skurczona była konwulsyjnie, zeszczupłałe i blade wargi drgały ruchami nerwowemi. Nawet oczy pogłębiły się w orbitach.

Henryka zdumiała się.

Wkrótce jednak odzyskała energię, lecz jednocześnie w umyśle jej zabłysło światełko, które rosnąc i wzmagając się coraz więcej, wywołało w niej nieopisany przestrach.

Nie myliła się!...

W podanem z taką natarczywością przez Raula winie, którego przyjęcia Małgorzata nie śmiała odmówić, zawierał się jakiś narkotyk, który doprowadził ją do takiego stanu.

Zimny dreszcz przebiegł po ciele Henryki.

Gdyby była nie odmówiła i wypiła ofiarowany sobie kieliszek, znajdowałaby się teraz w takim samym stanie, bezwładna i nieprzytomna!

I mimo wiedzy stałaby się ofiarą bandyty...

— Ach! — jęknęła, załamując ręce — oto z jaką rodziną mama związała się. Oby choć jej nie stało się co złego!

Zamyśliła się i po chwili dodała:

— Nie, mama nie ma nic, a książę potrzebuje pieniędzy. W czas opuszczam ten dom przeklęty!

Nagle przyszła jej myśl nowa: to ojciec daje jej odpowiedź wyraźną i stanowczą na prośbę, jaką przed kilkoma godzinami, klęcząc z Janem u jego grobu, wzniosła ku niemu.

Nie wątpiła o tem ani na chwilę.

— Idź — zdawało się jej, że słyszy — i nie wahaj się dłużej. Bądź mi posłuszną i oddal się stąd wraz z Janem, skoro tylko ksiądz wyrzecze nad wami słowa błogosławieństwa. Nie jesteś bezpieczną w tym domu. Ludzie gotowi zhańbić cię, nawet zabić, jeżeli tylko będziesz opierała się ich chciwości.

Powiodła wzrokiem wokoło siebie, szukając jakiegoś środka pomocy dla Małgorzaty.

(Ciąg dalszy nastąpi)

[Re]daktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza